Cena 40 gr. **PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI** Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ODNOWA

TYGODNIK

28 marca 1937 r. Niedziela Rok II. Nr. 19 (18).

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6.97-99.

Naszym Przyjaciołom i Czytelnikom przesyłamy najlepsze życzenia, wśród których niech się znajdzie chociażby w czasie Świąt zapomnienie o troskach, ucisku i niesprawiedliwościach życia.

Redakcja i Administracja

NASZA ANKIETA

W okresie świątecznym mamy szczęśliwą okazję przytoczyć opinję jednego z najbardziej zasłużonych dostojników Kościoła. J. E. Ksiądz Biskup Ziemi Podlaskiej w podniosłych słowach rozważa przeszłość i budzi wiarę w przyszłość. Powszechne zainteresowanie wywoła także głos jednego z głównych twórców Konstytucji z 17 marca 1921 r., Profesora Edwarda Dubanowicza. Wreszcie przytaczamy piękną i wnikliwą odpowiedź Pani Izy Moszczeńskiej, której talent jest powszechnie i tak samo znany w publicystyce, jak ogromne zasługi w pracy społecznej.

Z powodu znacznej ilości odpowiedzi, omawiających wielostronnie poruszane zagadnienia, w następnych numerach będziemy umieszczać po kilka artykułów.

REDAKCJA.

BISKUP HENRYK PRZEŹDZIECKI.

Wiara, prawo, praca

Po powrocie moim z Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Manili zwrócono się do mnie z prośbą, abym wypowiedział zdanie w sprawie ankiety na dwie kwestje zasadnicze: 1. Djagnoza obecnego stanu w Polsce; 2. Wskazanie metod i reform, które należałoby wprowadzić dla wyzwolenia maksymalnej energji państwa.

DJAGNOZA OBECNEGO STANU W POLSCE.

Dla lepszego zrozumienia obecnego stanu rzeczy cofnijmy się wstecz do czasów niewoli Polski. Jej dzieci złączone są pragnieniem wolności ojczyzny. Cel ten jasny jest dla wszystkich. O wolność wznosi się ustawicznie błaganie do Boga. Wiara jest broniona a przez nią i polskość. Podziwiana jest konstytucja 3-go Maja, i rozbrzmiewa ubolewanie, że nie została ona wprowadzona w życie. Pierś polska rozpalona pragnieniem ofiary wszystkiego dla ojczyzny. W tej samej piersi ustawiczny okrzyk: kajdany niewoli i ucisku precz! Niech świat rządzi się prawem Bożem miłości i sprawiedliwości! Podeptanie tego prawa zrodziło naszą niewolę, nasz ucisk! Pracujmy wspólnie nad odzyskaniem wolności. Nie traćmy nadziei!

Zbliża się wielka wojna. Rozpoczynają się u nas spory, jak wolność odzyskać. Wzmagające się spory osłabiają miłość wzajemną, podrywają Wiarę i życie według niej. Wojna wybucha. Wzrastają spory. Już prawie nienawiść obejmuje coraz bardziej w swe władanie obywateli ojczyzny. Wielkie ofiary dla dobra Polski i zarazem wielkie kłótnie. Wojna skończona. Polska wolna. Należy nią rządzić. Lecz jak?

O dziwo, zapomina się o konstytucji 3-go Maja, o przyczynach, które ją zrodziły. Walczyć i cierpieć umieliśmy, lecz o rządach państwem nie mieliśmy pojęcia. Nie myślano o tem, że dlatego ludzie łączą się w państwa, aby dopomagać sobie wzajemnie w zdobywaniu i w obronic: pokarmu, odzieży, dachu nad głową. Nie myślano o tem, że państwo, które to zadanie spełnia, coraz bardziej rozwija się pod względem gospodarczym, kulturalnym, coraz bardziej złączone jest miłością wzajemną, a przez nią płonie miłością Boga i sprowadza na siebie Jego błogosławieństwo. Nieprzygotowani nie umieliśmy naogół rządzić się.

Było też i podrywanie zaufania do państwa, chociażby przez pierwszą pożyczkę, na którą składano się prawie wszędzie i to bardzo obficie. U mnie w Kurji Djecezjalnej w walizce odwożono do banku złoto i srebro, złożone na pożyczkę państwową. A następnie po dewaluacji pożyczki parafianie mówili do duchowieństwa: proszę zabrać sobie ten papierek, oddałem, co miałem, a teraz tylko grosze mi dają. Takiego błędu nie można prędko naprawić. Taki bowiem

stan rzeczy wzbudza wielką nieufność do państwa.

Polska dzieli się na obozy coraz bardziej nawzajem się zwalczające.

Mieszkańcy Polski coraz silniej zaczynają chorować na daltonizm ducha, to jest nie widzą w innych nic dobrego. W życiu prywatnem, na zebraniach prowadzone są rozmowy prawie zawsze o ujemnych stronach bliźnich czy to pojedyńczych, czy też stowarzyszonych. Prawie nikt nic dobrego nie widzi w innych. Ten stan rzeczy niszczy miłość bliźniego, szerzy nienawiść. Do czego też przyczynia się działalność coraz silniejsza u nas masonów, komunistów, bezbożników. Środkiem ich działalności, pomiędzy innemi, jest usilna praca nad wyrwaniem wiary z dusz ludzkich, by ludzi zupełnie opanować i nimi rządzić dla swych celów. Moralność coraz bardziej podrywana słowem, pismem, książką, kinem, nieprzyzwoitem ubraniem, zabawą, deptaniem sprawiedliwości w stosunkach prywatnych i społecznych, rozrywaniem małżeństw, lekceważeniem obowiązków małżeńskich, frymarczeniem religją dla uzyskania tak nazwanych rozwodów i t. p.

Rozpoczynają się rozmaite eksperymenty w szkolnictwie, często ze szkodą dla młodzieży, z utrudnianiem uczenia się w szkołach. Nieraz w szkole osłabiają nawet wiarę w uczących się. Coraz bardziej szerzy się koedukacja. Wzajemne zaufanie słabnie. Na państwo patrzą często jak na coś, co utrudnia życie i nakłada niepotrzebne ciężary.

Nędza obejmuje bardzo liczne szeregi zarówno w miastach, jak i po wsiach. Brak pracy a stąd i środków na utrzymanie siebie i rodziny.

Wyżej wskazane rany są jeszcze powierzchowne. Głęboko nie weszły w pojedyńcze jednostki i w organizm społeczny.

Miejmy otwarte oczy na to, że Polak na ogół jest wierzący, pełen zapału, poświęcenia się, ochoty do pracy, pomagania innym, miłości ojczyzny. Polak to materjał, z którego, przy odpowiedniem kierownictwie, coraz silniejsze, potężniejsze , pełne dobra dla swych obywateli rozwijać się może państwo.

Daltonizm ducha, o którym mówiliśmy, zasłania oczy na to wszystko, co dodatnie, a co wspólnemi siłami Polska wypracowała od czasów swej wolności.

Nie traćmy nadziei! W górę serca!

WSKAZANIE METOD I REFORM NA PRZYSZŁOŚĆ.

Do dodatnich wyników do wyzwolenia maksymalnej energji państwa doprowadzą nas pomiędzy innemi:

1. Nawrót do miłości Boga i człowieka, do wiary żywej, czynnej.
2. Udział wszystkich w spełnianiu zadań państwa.
3. Poszanowanie sprawiedliwości w życiu prywatnem i publicznem.
4. Praca i słuszna za nią zapłata dla wszystkich.
5. Zaniechanie koedukacji i wychowywanie młodzieży na niewzruszonych podstawach wiary, na przykładach obywateli: pracowitych, sprawiedliwych, ofiarnych, pełnych zapału dla dobra ojczyzny.
6. Jak najlepsze spełnianie obowiązków i to przez wszystkich od góry do dołu.
7. Troska, aby grosz publiczny nie był marnowany.
8. Czuwanie nad tem, aby nikt nie przyjmował i nie otrzymywał obowiązków nie przygotowany do ich wykonywania.
9. Otoczenie szczególnym szacunkiem i wdzięcznością pracujących w wojsku, jako tych, którzy z narażeniem własnego życia, bronią niepodległości ojczyzny.
10. Wiązać wszystkich z Polską nie siłą, lecz miłością, a w pierwszym rzędzie dawać wszystkim zupełną swobodę chwalenia Boga w języku i obrządku, w jakim tego pragną.
11. Uwolnić się od daltonizmu ducha: widzieć w innych to wszystko, co w nich dobre, dobro podkreślać, a przez to ujemne strony będą słabnąć, i Polska wzmacniać się będzie.

Spodziewamy się, że zastosowanie, pomiędzy innemi, i tych metod i reform przyczyni się do coraz lepszego zrozumienia i osiągnięcia celów państwa, do wspierania państwa w razie potrzeby nawet największemi ofiarami, do uniknięcia dzielenia Polski na wzajemnie kłócące się i nienawidzące partje, które dobro swoje a nie całej Polski mają przed oczyma.

EDWARD DUBANOWICZ.

O jedność woli i siły

Śledzę pilnie głosy, biorące udział w ankiecie „Odnowy" i właściwie o ile idzie o rzecz główną, uważam, że cel jej jest już osiągnięty.

Czytam z jednej strony:

Trzeba ludzi. Nie wyłonią się oni z obowiązujących ordynacji wyborczych. Trzeba rządu „zaufania narodowego".

Z drugiej zaś czytam w natchnionych wielkim rozumem i sercem uwagach Księcia Kościoła:

Moralność publiczna nie może być zepchnięta na miejsce podrzędne. Podporządkowania jej interesom publicznym, reprezentowanym przez wszechmocne państwo — jest zabójstwem prawdziwego dobra publicznego. W ludzie naszym moralność ma tak głęboką ostoję, że pełne zaufanie jego mogą zdobyć tylko ludzie nawskróś sprawiedliwi i uczciwi. I w życiu publicznem i prywatnem.

Wszystko inne, co chciałoby się podnieść w odpowiedzi na ankietę, nie jest ani tak ważne, ani tak pilne, ani tak oczywiste, gdy idzie o to, ażeby wogóle sprawa ruszyła z miejsca.

Dodam jednak od siebie parę uwag w związku z dalszym celem ankiety.

Pyta Sz. Redakcja o djagnozę obecnego stanu rzeczy w Polsce.

Wątnię, czy nawet w tygodniku ujrzałaby ona światło dzienne, gdyby ją wyrazić prawdziwie i jasno. Każdy, kogo zapytać o to, w mieście i na wsi, widzi i w cztery oczy powie dobitnie, na czem polega zło.

Ale jak tu przekonać, że jest źle, tych, którym właśnie jest dobrze? Jak wytłómaczyć innym, że funkcja rządzenia nie wyczerpuje się w zadaniu odpowiedniego „krajania bochenka dochodu społecznego" w państwie.

Nie byłem nigdy pesymistą. Sądzę jednak, że najciemniejszą stroną obecnego położenia kraju jest to, że jedni i to ci właśnie, którzy z natury rzeczy obarczeni być winni najcięższą odpowiedzialnością i troską — nie wiedzą istoty zła, gdy drudzy, a tych jest ogromna przewaga, czują dobrze, że doraźnie, sposobem normalnym nie mogą nic zrobić, ażeby to zło uchylić.

Jednostronny pogląd na rzeczy i samouznanie pierwszych usuwa z pod nóg Archimedesowy punkt oparcia wszelkiej ratowniczej a skutecznej dźwigni i akcji.

Pozostaje nareszcie tylko wiara, że i po usytuowanej pomyślnie stronie naszego społeczeństwa znajdą się ludzie dobrej woli, którzy przerażeni rozbratem oficjalnych enuncjacyj z groźną rzeczywistością poczują ciążącą na nich odpowiedzialność.

Czy jednak się znajdą?

Ale, ażeby opuścić ten grunt niewdzięczny i przejść do drugiego pytania ankiety, przyjdzie wyznać, że i ze środkami naprawy nie jest sprawa łatwa.

Trzeba mieć pozycję dominującą wobec sytuacji, albo przynajmniej współrzędną, ażeby dążąc do określonego celu móc dokonać odpowiedniego doboru środków Tyle, co znajomość rzeczy, waży tu i taktyka i możność użycia w stosownej chwili i kolejności uznanych przez się środków.

Świat tak jest urządzony, że nie zawsze dobra teorja pobija lichą, ale aktualną praktyką.

Przed rokiem, wydając książkę: „Ku stałemu ustrojowi państwa polskiego" poddałem krytycznemu rozbiorowi „autorytatywne" i „monopartyjne" ustroje Rosji, Włoch i Niemiec i opierając się na stosunkach rodzinnych, usiłowałem przedstawić i uzasadnić te środki, których wymaga naprawa i utwierdzenie polskiej organizacji państwowej.

Mimo, że zagadnienia te stały się z czasem głównem zainteresowaniem mojego życia, nic w tem, co napisałem tam, nie umiem dzisiaj zmienić.

Urzeczywistnienie wszelako tej drogi wymaga czasu. Wymaga dojrzenia opi-

nji publicznej, pogłębienia i zwycięstwa ruchu narodowego w Polsce.

Czy jednak położenie kraju pozwoli na uporządkowanie stosunków politycznych w Polsce aż dotąd czekać?

Czy bez elementarnej jedności woli i energji narodu państwo Polskie nie znajdzie się tymczasem bezpośrednio w obliczu niebezpieczeństwa?

Tym zaś sposobem musi powrócić do tego, od czego zacząłem:

Przesądzenie zagadnienia konsolidacji narodowej, przesądzenie praktyczne pytania: *kto* jest powołany do przeprowadzenia dzieła na korzyść „beati possidentes" — zdolne jest u wstępu przekreślić skuteczność dalszych kroków.

Rzecz nie obejdzie się bez ofiar i wyrzeczeń.

Praktyczna inicjatywa do wyjścia z impasu leży w całości w ręku rządzących.

A jeszcze przed tem zacząć od zaniechania wszystkiego, co dla takiego zaufania było i jest wręcz zabójcze.

IZA MOSZCZEŃSKA.

Światła! więcej światła!

Najstraszniejszem niebezpieczeństwem obecnej chwili jest to, że żyjemy po ciemku. Gdzie jesteśmy i dokąd idziemy, o tem naród nie wie. Wszyscy razem, ramię przy ramieniu naprzód i w górę! To słyszeliśmy wiele razy, ale nikt nam nie wyjaśnił, czy ta góra nie jest kraterem wulkanu, czy idąc ot, tak na ślepo naprzód, nie zabrniemy w jakieś trzęsawisko. Czy ci, co prowadzą, mają jasny obraz rzeczywistości przed oczami? Jeśli tak, czemu go nie pokażą tym setkom tysięcy i miljonom, które wzywają, by szli za nimi.

Pierwsza reforma, którą należałoby przeprowadzić, to zacząć mówić prawdę, czystą prawdę i uznać to za pierwszy obowiązek obywatelski, od którego nikomu się wyłamać nie wolno, ani tym, co mają w ręku władzę, ani tym, co jej podlegają. Może to będzie gorzka prawda, ale w tej goryczy może tkwić zbawienne lekarstwo, a tymczasem w każdym fałszu nawet i najsłodszym mieści się zabójcza trucizna. Na to, aby złemu zapobiegać, trzeba je przewidywać, na to żeby przewidywać — trzeba widzieć. Z tego wynika, że należy wykluczyć z życia publicznego wszelkie konspiracje, wszelkie sekrety — aby uniknąć niespodzianek, które wychodzą na jaw dopiero wtedy, gdy na nie już rady niema. Trzeba wskrzesić jawną opinję publiczną. Tylko taka jest godna zaufania, bo jest istotnie kontrolowana i sprawdzana. Gdzie wszyscy mają oczy otwarte, na każdy rzeczywisty fakt znajdzie się tysiące świadków, którzy kłamstwu zaprzeczą. Prawda jest zawsze tylko jedna, a zmyśleń może być tysiące.

Błędy dzisiejsze choćby popełniane w najlepszej wierze, stają się jutrzejszemi klęskami.

I niesłusznie powiadano u nas, że ci, którzy rządzą, ponoszą za nie odpowiedzialność „wobec Boga i historji". Wyroki historji orzekają zwykle o winach nieboszczyków, to jest tych, którzy już przed sądem Boga stanęli. A sprawiedliwość Boska jest nieomylna, ale nieprzenikniona dla śmiertelnych, t. j. tych, którzy jeszcze żyjąc, mogliby błędów unikać i karom za nie zapobiegać. Te ciężkie kary spadają zwykle na niewinnych, ciążą nad szeregiem pokoleń, które nie zdążyły się narodzić, nim winy popełniono. Odpowiedzialność za obecne i przyszłe losy Polski spadnie na całe współczesne pokolenie, za to, co ono robi i co w swem zaślepieniu lub lekkomyślności zrobić zaniedbało. W tem znaczeniu wbrew zasadzie, że „nieświadomość grzechu nie czyni" nieświadomość jest grzechem u narodu, który dba o swą przyszłość a z historji własnej wie — jak długo cierpiał „Za winy ojców".

Polska jest własnością całego narodu, nie jednego człowieka, nie jednej grupy, jednego obozu, chociażby takiego, który z całą pewnością siebie mówi o sobie „my najgodniejsi".

O losie jej nikt nie ma prawa decydować poza plecami miljonów współobywateli.

Zresztą źle powiedziałam; Polska nie jest niczyją własnością; jest depozytem przekazanym dzisiejszym Polakom przez wczorajszych, aby z niego zdali rachunek przed jutrzejszymi.

Czy mogliby nią ze spokojnem sumieniem rządzić w tajemniczej mgle domysłów, sekretów, pogłosek — ot, tak na próbę. Czy mogliby jej nadawać jakieś prawo bez dokładnego zbadania i rozważenia warunków, w jakich ono będzie wykonywane? — moralnych i materjalnych? Czyż wobec tego wolno ustawy improwizować, tak jak się u nas często zdarza, ryzykując, że to, co zamierzamy przez nie osiągnąć, wręcz odwrotne odniesie skutki — jak ten już osławiony podatek drogowy, który w krótkim czasie doprowadził do zniszczenia dróg i sparaliżowania komunikacji.

Wiele się w tym czasie mówiło i słyszało o rozmaitych rodzajach nadprodukcji w związku z kryzysem, czy kto zwrócił uwagę na nadprodukcję praw doraźnie na poczekaniu formułowanych bez głębszego namysłu? Przez jakiś czas corocznie jesienią sypała się lawina dekretów „z mocą ustawy". Na widok tych stosów, które trudno było w porę rejestrować, samo się narzucało pytanie: a jaką moc mają jeszcze ustawy? Które z nich jeszcze obowiązują? i można się na nie powoływać?

Nieznajomością prawa nikt się tłomaczyć nie może, ale kto u nas może się pochlubić znajomością prawa, przy tak nadmiernej obfitości praw?

Teraz najważniejszą reformą byłoby nietworzenie nowych praw, lecz rewizja tych, co są, dla sprawdzenia, które jeszcze żyją, a które już zwiędły i rozsypały się po ziemi, jak jesienne liście. Bo i ostatecznie dla ogółu obywateli, pragnących szczerze służyć ojczyźnie, niezmiernej wagi jest pytanie, co robić wolno? co jest nakazane, a co zabronione? inaczej, co jest prawem a co bezprawiem?

Otóż znowu wchodzimy w obszar mgły, w którym krąży się niepewnie, po omacku. Najgłębsza nieprzenikniona ciemność ogarnia, gdy naród pragnie przeniknąć, co o nim postanowiono w stosunku do innych krajów. Sprawy zagraniczne — są od pewnego czasu stale pomijane milczeniem. W przeciwieństwie do innych mężów stanu — nasi dyplomaci zachowują kamienne milczenie o tem, co przecież o losach kraju całego decyduje.

Przypominają się dawne czasy, gdy kraj był w niewoli rosyjskiej, kiedy to tylko ci, co mieli dostęp do prasy obcej, np. angielskiej mogli z niej czerpać informacje o tem, co się z Polską dzieje i na co się u nas zanosi. O naszym stosunku do Ligi Narodów wiedzą w Genewie, wiedzą w Londynie i Paryżu, może w Berlinie, ale w Warszawie, ani się o tem mówi, ani pisze. Gdy minister Göring jadąc na polowanie do Białowieży zatrzymał się w Warszawie, w rozmowie z jakimś dziennikarzem nadmienił, że „sprawa Gdańska już załatwiona".

Kto ją załatwił i w jaki sposób, tego nie powiedziano narodowi, który przecież od wieków nad Gdańskiem panował, a gdy został pokrajamy obcemi kordonami, nie przestawał wierzyć, że „miasto Gdańsk niegdyś nasze będzie znowu nasze".

Miejmy nadzieję, że kierownik naszej polityki zagranicznej zna historję Polski i że o tem pamięta. Ale nadzieja — to jeszcze nie pewność.

Czy w tym gąszczu zagadek może istnieć zaufanie, a bez zaufania, czy może dojść do zamierzonego zjednoczenia narodu?

Oczywiście tylko połączenie wszystkich sił dla wspólnego celu może dać narodowi żywotność i odporność na wrogie przeciw niemu zakusy. Świetny przykład tej prawdy mamy w naszej niedawnej historji a tryumf 15 sierpnia 1920 roku święcimy corocznie bardzo słusznie. Najgroźniejsze najbardziej niszczące ze wszystkich walk są walki wewnętrzne. Bez względu na to, przy kim zostanie zwycięstwo, dla narodu są one zawsze klęską. To też przekreślanie starych porachunków, przebaczanie naszym winowajcom, jest nietylko nakazem religji i sumienia, ale także zdrowego rozsądku. Łańcuch odwetów może się nigdy nie kończyć, a posiew nienawiści zachwaścić musiałby całą ziemię ojczystą, i wyssać wszystkie jej żywotne soki. Nawet w stosunkach prywatnych najrozsądniejszem wyjściem bywa przebaczenie. Naśladując tego, kto mnie krzywdzi, wyrządzam mu demoralizujący zaszczyt, a siebie poniżam do jego poziomu.

Wybaczyć zatem należy wszystko — *ale zapominać nie wolno niczego.*

Doświadczenie jest najcenniejszym skarbem, jakiem darzy nas życie, im cięższe, tem ten dorobek bogatszy. Nie wolno go trwonić na marne, lecz oddać na usługi innych.

Jeżeli ktoś raz lub kilka razy złamał uroczystą przysięgę, czy wolno cokolwiek budować na jego przyrzeczeniach? Jeśli komu w całym szeregu spraw wykazano oszczerstwo, czy wolno swoje sądy o ludziach na jego opinjach opierać? Jeśli dany rząd przez długie lata wszystkie traktaty podpisane publicznie darł na strzępy, karygodną lekkomyślnością byłoby wchodzić z nim w poufne układy i od nich uzależniać kierunek spraw swego kraju.

Prasa codzienna doniosła już, że stan zdrowia Ignacego Paderewskiego znacznie się poprawił. Potwierdzając tę wiadomość pokrzepiającą dla całego kulturalnego świata, a szczególnie w Polsce dla ludzi wdzięcznych i niezapominających zasług historycznych, korzystamy z okazji, aby życzyć wielkiemu Polakowi pełni sił i zdrowia koniecznych dla Niego i dla całego kraju. Sądzimy bowiem, że jakiekolwiek kręte ścieżki będą prowadziły do zmiany stosunków, jakiekolwiek pośrednie sposoby będą używane dla polepszenia doli, prędzej czy później, z radością ogółu czy wbrew oporowi jednostek — Ignacy Paderewski powróci do kraju dla objęcia jedynie Mu należnego dostojnego stanowiska. REDAKCJA.

Raptularz tygodniowy

(MIĘDZY WIERSZAMI).

Przebyliśmy ostatnio w polityce wewnętrznej moment zwrotny, kiedy niezależnie od prób propagandy programowej na jaw wystąpiły przedewszystkiem kwestje organizacyjne. Gdybyśmy dosłownie brali różne enuncjacje, mielibyśmy do czynienia z narodzinami nowej formy ruchu politycznego. Łatwo zauważyć, że we Włoszech w sytuacji analogicznej góruje zwykle moment retoryczny, wypowiedzianoby tam szereg niebywałej piękności mów, w Niemczech moment uroczystościowy, te przemarsze i pochody, związane z narodzinami ruchu, przypominałyby największe jubileusze starych dynastyj. Bolszewicy, chcąc dojść do znaczniejszych efektów propagandowych, zwykli zwoływać tysiące masówek, zaklejać ściany fabryk i gmachów publicznych transparentami, na masówkach uchwalają rezolucje kilometrowej długości, ale wybijają przytem takt krótkiemi hasłami czy zawołaniami, które masy powtarzają i powtarzają bez końca. Z tej techniki opanowywania umysłów urodziły się także symbole ustrojów i państw dyktatorskich: staggione faszystów dała ukłon i śpiew, pochody niemieckie swastykę, a w pojęcia te wciśnięto pewne treści polityczne, które wydają się nierozłącznemi od nich i łatwo niemi przychodzi się posługiwać w chwilach zwycięstw lub niepewności.

Pomiędzy pojęcia nowej epoki moglibyśmy dzisiaj na dobrą sprawę wcielić także pojęcie nowe, świeżo narodzone: rodzaj „zbiorowego akcesu" jako specyfik, wyrosły w polskich warunkach bytowania państwowego. Poczęty niewątpliwie z konspiracji i oligarchji, rozwinięty przy pomocy bezapelacyjnego systemu policyjnego, stał się właściwie swoistą techniką opanowywania mas i w pewnych szczególnych momentach używany jako atut rozstrzygający, mający upełnomocniać jednostki lub grupy, które się nim posługują. „Polski akcesizm", jeśli się tak wyrazić można, stanowi podstawę raczej techniki rządzenia a nie programu. Program z wielu powodów, niemożliwych wręcz do omówienia, został dopasowany do techniki, a to tem łatwiej, że akcesizm w swej obecnej formie jest wynikiem przekonania o znacznym bezruchu, jaki ogarnął polskie społeczeństwo i że wobec tego przy zachowaniu jakich takich pozorów każda treść polityczna może mu być wmówioną. A przekonanie to wyrosło na tle licznych i niezwykle powierzchownych akcyj prasowych, w których brali udział nieraz poważni politycy, powtarzający od czasów przedwojennych te same zdania o bierności charakteru polskiego, ale w zamiarze pobudzenia go, ożywienia a nie w celu wyciągnięcia bardzo niebezpiecznych politycznych konsekwencyj. Wbrew bowiem ciągle powtarzanym i umyślnie wyolbrzymianym opinjom, Polacy współcześni nie mają większej od innych narodów skłonności do życia partyjnego, a już całkiem nie przywiązują wagi do partyjności, jeśli chodzi o sprawy drobne. Natomiast czułość na wielkie, ogólne hasła, łatwość porywu na zew solidarności narodowej jest w naszem społeczeństwie powszechną prawie i stanowi zresztą jeden z najcenniejszych walorów polskiej zbiorowości.

Ta jednak wrażliwość na hasła treści ogólnej, ta pod różnemi postaciami wciąż niezmienna wierność staremu zawołaniu: Bóg i Ojczyzna, może w pewnych warunkach ułatwiać grę polityczną tym, którzy na oczywistych i bezspornych hasłach zaszczepiają szczepionki demagogji. Niejednokrotnie ujawniała się w polskiem życiu politycznem koncepcja, że grając na motywie ogólnym, można grać długo, tak długo, aż się nic konkretnego nie powie.

Bynajmniej nie twierdzimy, że tu właśnie szukać należy źródeł polskiego akcesizmu, mówimy natomiast o technice, która została użyta, aby wywołać wrażenie, jakobyśmy mieli do czynienia z reakcją społeczeństwa na hasła ogólne, zrozumiałe i aktualne. Technika, oparta na wzorach wziętych z innych krajów, dała nowe wskazówki: dla akcesizmu nie jest potrzebna jednostka, ale zespół, nie indywidualna odpowiedzialność, ale decyzja zbiorowa, nie podpis obywatela, ale bezimienna rezolucja. Wiele innych możnaby wyliczyć kontrastów i przeciwieństw, których suma dałaby dokładniejszą analizę akcesizmu jako zjawiska politycznego. Ktoś mógłby tu coś powiedzieć o przejściowości i epizodyczności.

A bardzo dziwna sytuacja jest także dlatego, że mamy wśród nas niezwykle obfitą ilość kandydatów do uczenia, wychowywania, doskonalenia społeczeństwa. Na konwentyklach i naradach słyszy się coraz to nowe głosy o budzeniu i uświadamianiu. Istnieje silny i głęboko zakorzeniony a nawet świadomie podkarmiany kompleks, że polską zbiorowość trzeba wychowywać, pouczać, dokształcać.. Mówi się to na różne tony i na różnym oczywiście poziomie. Ta troska wychowawcza w największej części wypadków jest przecież niczem innem, jak tylko pretekstem do budowania teoryj, przy pomocy których społeczeństwo miałoby na dłuższy czas stracić wszelką swobodę ruchów politycznych, gospodarczych i wszelkich innych. Zamiary wychowawcze swoją drogą, ale o co rzecz idzie: czy o kursy dokształcające, czy o próbę sankcjonowania techniki, według której niema innej formy wypowiadania się tylko — akcesizm?

A uczą z zapałem i energicznie. Przed kilku dniami panowie Car i Prystor, dwaj znani obrońcy parlamentaryzmu polskiego, uczyli dziennikarzy ,jak pojmują swobodę słowa, pan premjer w przerwie pomiędzy licznemi swemi zajęciami, uczył podobno jednego z przedsiębiorców budowlanych, jak wykonywać zamówienia wojskowe po cenie niższej od zakontraktowanej. Kartele za pośrednictwem posła swego, wybranego przez entuzjastycznych wyborców z Pragi, dyrektora Andrzeja Wierzbickiego, proszą o rewizję swej kalkulacji, ale „Gazeta Polska" uczy ich, że należą do wyrzutków społeczeństwa, i że nie powinni w ogóle w tej sprawie zabierać głosu. Listę moglibyśmy powiększyć o wiele innych przykładów, aby zamknąć ją przypomnieniem, że wieś na ciężkim przednówku pracuje i jeszcze nikogo nie uczy. Ale jedna jaskółka nie robi wiosny...

Tot.

W. NIENASKI.

Przemiany

Bez gwałtownych wstrząśnień, a więc dla mniej wprawnego oka w sposób mało widoczny, dokonują się w konfiguracji europejskiej ważne przemiany, które wielce mogą zaważyć na dalszym biegu wypadków. Zaczęło się to od trzech faktów naczelnych, które stały się ciężarkiem u wagi, przechylającym szalę w inną stronę. Te trzy fakty są powszechnie znane. Są to: odżycie angielsko - francuskiej Entente Cordiale, poparcie, moralne i materjalne, Stanów Zjednoczonych dla niej oraz podjęcie przez nią wielkiego programu zbrojeń. Wszystkie trzy zaskoczyły państwa totalne, nie liczące się z możliwością takiego obrotu rzeczy. Po wspaniałych sukcesach umiejętnej gry pomiędzy Anglją i Francją, która Niemcom przyniosła swobodę zbrojeń i zajęcie Nadrenji a Włochom Abisynję, ani tu ani tam nie wierzono w istotne uzgodnienie polityki obu mocarstw demokratycznych i w odżycie ich sojuszu. Znana awersja Ameryki do mieszania się w sprawy europejskie i obawa konieczności wmieszania się w ewentualną nową wojnę wydawały się być dostateczną gwarancją jej bezwzględnej neutralności i trzymania się na uboczu od spraw, bezpośrednio jej nie interesujących. Wreszcie niewiara w żywotność państw demokratycznych i przekonanie, że tylko systemy totalne dają możność napięcia do maximum woli narodowej, kazały lekceważyć możliwość podjęcia na wielką skalę przez państwa demokratyczne tak niepopularnej akcji, jaką z natury rzeczy są zbrojenia.

W tym punkcie zawód był bodaj największy. Przekonanie o bezwzględnym pacyfizmie Anglji i jej faktycznej bezsilności oraz o konieczności wewnętrznego rozkładu Francji leżało u podstaw wszelkich poczynań Niemiec i Włoch, odgrywało decydującą rolę w ich dalszych planach. Rzeczywistość zadała kłam tym oczekiwaniom. Oba państwa demokratyczne zdobyły się na największy wysiłek woli, tem cenniejszy, że płynący z świadomości wolnych obywateli. Wszystko wskazuje na to, że wysiłek ten przewyższy wysiłki państw totalnych. Bo i materjalnie możliwości obu państw demokratycznych są znacznie większe i moralny walor zbiorowego wysiłku o tyle większy, ile więcej jest warta swobodna wola i determinacja wolnych obywateli od ślepego posłuszeństwa mas niewolników, zaślepionych lub wręcz popędzanych batem czy bagnetem.

Skutek tego nieoczekiwanego przez państwa totalne zwrotu wyraził się natychmiast w przesunięciu się inicjatywy politycznej. „Dynamizm", z którego tak były dumne — znalazł się po drugiej stronie. Przesunęły się role. Ufny w własne siły blok demokratyczny odzyskał spokój i pewność siebie, konieczne do prowadzenia polityki. Natomiast po stronie państw totalnych zbudziła się tęsknota do — uregulowania stosunków europejskich drogą układów, byle nie takich, którehy utrwaliły niepodzielny i dla wszystkich równy pokój. Kolejno nastąpiły: wyrzeczenie się polityki faktów dokonanych, gentleman agreement w sprawie morza Śródziemnego, wycofanie się z Hiszpanji, inicjatywa w sprawie wznowienia rokowań o pakt zachodni. Stworzono atmosferę odprężenia. Ucichły groźby wojny.

*

Ta zasadnicza zmiana sytuacji pociągnęła za sobą dalsze. W pierwszym rzędzie znaczne ograniczenie wpływów Rosji sowieckiej w Europie. To, czego bynajmniej nie mogły spowodować ani pogróżki niemieckie, ani pakty antybolszewickie, to stało się automatycznie wskutek powstania silnego bloku państw demokratycznych. Poprostu wobec wspólnej polityki Anglji i Francji i podjęcia przez nie zbrojeń pomoc sowiecka, zawsze traktowana tylko jako malum necessarium, odsunęła się na plan dalszy. Zapał do niej ogromnie osłabł. A wraz z nim osłabło i znaczenie Rosji sowieckiej w polityce europejskiej.

Ten stan rzeczy ma zarówno dobre, jak i złe strony. Rosja sowiecka, której plany rewolucyjnego podboju Europy z dniem każdym tracą na aktualności, ponownie staje przed ważnym wyborem. Albo bowiem pójdzie drogą stopniowej demokratyzacji i zbliży się do bloku państw demokratycznych, rezygnując ostatecznie z planów rewolucyjnych, albo przeciwnie, rozwój jej pójdzie nadal w duchu totalnym i doprowadzi ją od drugiego końca do zbliżenia z państwami totalnemi typu faszystowskiego.

To ostatnie nie wydaje się nam tak niemożliwe, jakby się to napozór zdawało. Możliwość powrotu do polityki Rapalla i porozumienie niemiecko - rosyjskie leży całkowicie w sferze możliwości. Rosji rozwiązałoby ono ręce w Azji, gdzie leżą główne jej zainteresowania. W Niemczech są, i nadal zachowują wielkie wpływy, czynniki, oddawna dążące do zbliżenia z Rosją. Należy do nich przeważna część armji i wielki przemysł. Wreszcie dalsza polityka zbrojeniowa może wręcz zmusić Niemcy do szukania porozumienia z Rosją, która jedynie może dostarczyć im koniecznych surowców.

To jest bodaj punkt najważniejszy. Wzrost zapotrzebowania surowców wskutek zbrojeń angielskich i francuskich i wzrost cen powoduje automatycznie zamknięcie się rynków surowcowych dla Niemiec. Zaczęła się jak gdyby nieoficjalna blokada Niemiec. Wyjście z tej sytuacji prowadzi albo przez ograniczenie wyścigu zbrojeń i porozumienie międzynarodowe, albo — przez porozumienie Niemiec z Sowietami. Niemcy nie od dziś wiedzą, że koniecznych surowców szukać muszą dla siebie przedewszystkiem w Rosji. Chciałyby je uzyskać drogą podboju. Ta droga jest tymczasem zamknięta. Ale otwarta być może droga porozumienia i wymiany handlowej.

Już dziś, mimo naprężonych stosunków, według własnych statystyk niemieckich, handel z Sowietami stale się rozwija. Not kennt kein Gebet. Z dnia na dzień stosunki niemiecko - sowieckie mogą ulec zmianie. Jak się to robi, widzieliśmy na własnym przykładzie, kiedyto z dnia na dzień, po układzie v. Neurath — Lipski, z wroga nr. 1 staliśmy się przyjaciółmi. I przez noc zmienił się ton prasy i wszelkich wystąpień niemieckich. Kto może powiedzieć, że taka sama zmiana nie może nastąpić jutro w stosunku do Rosji?

Możliwość takiego rozwoju wypadków musi być w każdym razie brana pod uwagę. I wszystkie ewentualne tego konsekwencje.

*

Równocześnie zmalało znaczenie Włoch w Europie. Słusznie czy niesłusznie zainteresowanie Włoch skupiło się koło ich młodego imperjum afrykańskiego. Zabezpieczenie podboju Abisynji i doprowadzenie do uznania faktu dokonanego przez Ligę Narodów i państwa europejskie, a przedewszystkiem przez Anglję i Francję, stało się naczelnym celem polityki włoskiej. Aby wymusić to uznanie zbliżyły się Włochy z Niemcami i grożą Anglji wysunięciem sprawy muzułmańskiej. Celowo w tym kierunku popychają je Niemcy. Mają tu bowiem aż dwa interesy do zrobienia. Odwracają ku Włochom uwagę Anglji, na czem w czasie wojny abisyńskiej zarobiły bezkarne zajęcie Nadrenji i w razie powtórzenia się takiej samej konjunktury mogą jeszcze niejedno zarobić. Zyskują w formie poparcia polityki włoskiej nowy przedmiot do przetargu z Anglją, tem potrzebniejszy, że wysunięcie żądań kolonjalnych nie zrobiło oczekiwanego wrażenia. Zarazem zaś odsuwają barjerę włoską od środkowej Europy, w którym to kierunku idą ich najbliższe plany.

Okazało się bowiem, że dumne zapowiedzi Mussoliniego, że Włochy stać na równoczesne podboje w Afryce i utrzymanie nieosłabionej straży nad Brennerem były przecenianiem własnych sił. Straż z nad Brenneru wyraźnie się cofnęła. Za podbój Abisynji zapłaciły Włochy wysoką cenę w formie utraty przemożnych wpływów w basenie naddunajskim i konieczności zrezygnowania z aktywności na Bałkanach. Korzyści z tego wyciągnęły tymczasem Niemcy. Nic więc dziwnego, że nadal popychają Włochy ku libijskim piaskom. Naddunajscy wasale Włoch, Austrja i Węgry, zawiedzione w swoich nadziejach, bronią się, wzmacniając łączące je węzły i szukają oparcia w Małej Entencie i przez nią we Francji i Anglji. Niewątpliwie proces ten postąpiłby dalej, gdyby za nim stanęła n. p. Polska. Ale polityki polskiej

dziś nad Dunajem niema, a jeśli jest, to obraca się w podyktowanych zbliżeniem z Niemcami akcjach antyczeskich. Zagrożenie Europy środkowej przez Niemcy staje się coraz wyraźniejsze. I Włochy są wobec niego bezsilne.

*

Wszystkie te już dokonane lub dokonywujące się przemiany obchodzą Polskę bardzo blisko. Oficjalna polityka pociesza się tem, że Polsce bezpośrednio nic nie grozi. W tym sensie prasa i ajencje rządowe skomentowały nawet noty niemiecką i włoską w sprawie paktu zachodniego, wyczytując w nich między wierszami rozróżnienie pomiędzy sojuszem francusko - polskim, oficjalnie uznawanym przez Niemcy, a takimże sojuszem Francji z Czechosłowacją i zwłaszcza umową francusko - sowiecką. Ale dobra polityka zagraniczna nie może być polityką dnia dzisiejszego. Musi patrzeć znacznie dalej. Musi zdać sobie sprawę z konsekwencji dokonanych i dokonywujących się przemian i możliwych niebezpieczeństw.

Pomiędzy Niemcami a Rosją zarówno w chwilach napięcia pomiędzy nimi jak i bodaj jeszcze bardziej w chwilach ich wzajemnego zbliżenia, Polska ostać się może tylko silna wewnętrznie i pewna oparcia w demokracjach zachodu. Wszystko, co osłabia ją na wewnątrz, tworząc rozdźwięk między rządem i społeczeństwem i wszystko, co oddala ją od naturalnych sprzymierzeńców w demokratycznym bloku państw europejskich, jest politycznym błędem i może pomścić się w bliższej lub dalszej przyszłości. Z tego punktu widzenia dzieje lat ostatnich nie mogą być uważane za pomyślne.

W szczególności dziś już w całej pełni występują błędy polityki zagranicznej, W momentach, w których samodzielność akcji polskiej byłaby jak najbardziej wskazana, gdy głos polski powinien zabrzmieć donośnie i w sprawie paktu zachodniego, grożącego odcięciem nas od Francji, i w sprawie nieobojętnej dla nas neutralności belgijskiej, i w sprawie stosunków w Europie środkowej, gdzie grozi nam okrążenie i odcięcie od komunikacji z sojusznikiem zachodnim, polityka polska milczy, lub nawet popiera stanowiska sprzeczne z dobrze zrozumianym interesem państwa. Tak było w stosunku do Belgji, tak jest wciąż w sprawach Europy środkowej, a w szczególności w sprawie Czechosłowacji.

Nie sądzimy, aby obecny brak aktywności polityki polskiej mógł być wytłumaczony tylko przydługą niedyspozycją ministra. Tłumaczy się on raczej jego niefortunną polityką. Jesteśmy skrępowani względami na Niemcy. Rozumieją one dobrze wartość nieaktywności polskiej w obecnej chwili. Tem tłumaczymy sobie usilne zabiegi niemieckie o jej utrzymanie. Widzimy je zarówno w staraннem unikaniu wszystkiego, co mogłoby ostatecznie politykę polską zmusić do zajęcia jasnego stanowiska, jak i w stosowaniu metody cichej groźby. Dwa rewolwery, gdański i ostatnio wysunięty mniejszościowy, mają trzymać politykę polską w szachu, „ręce do góry!". Rozwój stosunków wewnętrznych, pilnie przez Niemcy śledzony, znakomicie to ułatwia, odbierając Polsce pewność siebie i swobodę wystąpień. I tak, w okresie najważniejszych przemian europejskich, polityki polskiej niema.

Kronika zagraniczna

UZUPEŁNIENIE.

Deklaracja p. pułk. Koca nie zawierała ani słowa o polityce zagranicznej. Brak ten został uzupełniony w sposób najbardziej autorytatywny, bo w przemówieniu p. Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 19 b. m. Wiadomo już obecnie, że polityką zagraniczną nowego obozu będzie polityka zagraniczna p. pułk. Becka. Nie może już być co do tego żadnych wątpliwości i żadnych złudzeń. Przy wszelkiem ustosunkowaniu się przeto do prac obozu p. pułk. Koca ten moment musi być również brany pod uwagę.

ROKOWANIA Z GDAŃSKIEM.

Rozpoczęły się nowe rokowania z Gdańskiem, których celem jest nadanie praktycznej treści wzajemnej wymianie oświadczeń, złożonych przy sposobności zakończenia przez Polskę misji zlikwidowania zatargów pomiędzy Wolnem Miastem a Ligą Narodów. Jak wiadomo, Polska, jako mandatarjusz Ligi, poszła bardzo na rękę żądaniom hitlerowskiego Senatu Gdańska, płacąc niejako zgóry cenę za ustępstwa, które Gdańsk ma poczynić dopiero w czasie obecnych rokowań. Wynik ich okaże, czy istotnie ta metoda postępowania była najwłaściwsza.

O PRAKTYCZNĄ WARTOŚĆ SOJUSZU.

Celem niemieckiej polityki jest odcięcie Francji od jej sojuszników w środkowej i wschodniej Europie. Mimo formalnego uznawania sojuszu francusko - polskiego faktycznie Niemcy nie robią i dla niego wyjątków. Zajęcie i ufortyfikowanie Nadrenji zmniejszyło już znacznie możliwości pomocy francuskiej dla Polski, w razie, gdyby została zaatakowana przez Niemcy. W rokowaniach o pakt zachodni Niemcy konsekwentnie dążą do utrudnienia Francji wystąpienia w obronie jej sojuszników, zwalczając zwłaszcza automatyczne działanie sojuszów i nie zgadzając się nawet na uzależnienie ich działania od orzeczenia Ligi Narodów o napaści i napastniku. Neutralizacja Belgji ma zamknąć ostatnią bramę, którą pomoc francuska mogłaby skutecznie podążyć. Podobno zaniepokoiło to wreszcie rząd polski i ambasador Łukasiewicz interwenjował u ministra Delbosa. Ale nie zapomnieliśmy o flirtach polsko - belgijskich, które rozwijały się pięknie właśnie na podłożu „usamodzielnienia się" polityki obu państw. Dziś mamy rezultaty tych flirtów. Nie sądzimy, aby na dobre naszej dyplomacji można było zapisać, że rezultatów tych nie przewidziała — wcześniej.

„MIECZ ISLAMU".

Podróż afrykańska Mussoliniego, mimo znacznej ostrożności jego mów i wywiadów, jest wyraźną groźbą pod adresem Anglji i Francji. Włochy podejmują rolę obrońcy islamu, którego wyznawcy w olbrzymiej większości żyją — poza granicami państwa włoskiego. Przeważnie właśnie w kolonjach angielskich i francuskich. Historja się powtarza. Proklamował się już obrońcą islamu ongiś Wilhelm II. Wiadomo, jak się to skończyło. I dziś w akcji włoskiej nie trudno dopatrzyć się inspiracji niemieckiej. Wystarczy przeczytać sprawozdania z podróży Mussoliniego specjalnego korespondenta „Völkischer Beobachter", SS — Hauptsturmführera Rolanda E. Strunka.

AUSTRJA, WĘGRY I CZECHOSŁOWACJA.

Likwidacja zamachu stanu na Węgrzech spowodowała odrazu wejście w tę samą drogę Austrji. Oba państwa przeciwdziałają energicznie zakusom niemieckim, zbliżając się do siebie i, wobec zawodu ze strony Włoch, szukając możliwości porozumienia się z Pragą czeską. Tworzy się nowy front antyniemiecki w Europie środkowej. Zdaje się nawet, że nie bez życzliwego, choć bardzo dyskretnego współudziału Włoch, skrępowanych osią Rzym - Berlin. Bardzo to ważna ewolucja i zasługująca na najbaczniejszą uwagę. Także i ze strony Polski, która w Europie środkowej ma wielkie zainteresowania.

Świat pracy

ZA KULISAMI „SEKTORU" ROBOTNICZEGO.

Warstwa robotnicza jest chyba najodporniejsza na wszelkie zamiary twórcy Ozonu. Deklaracja płka Koca przez robotników przyjęta została najspokojniej. Powołano do życia już dwa sektory, teraz kolej na młodzież, a potem... Właśnie, że nie wiadomo co potem. Bo z organizacjami robotniczemi trudno się będzie dogadać.

Nie zgłosiła dotąd akcesu żadna, w ścisłem tego słowa znaczeniu, organizacja robotnicza. Czytaliśmy wprawdzie, że uczyniło to Zjednoczenie Zawodowe Polskie, ale rezolucja ich wcale nie upoważnia do tak daleko idących nadziei. ZZP. ma w swem łonie ludzi, którzy może i mieliby skłonność do zgłoszenia akcesu i prezes tej organizacji p. Mańkowski nawet to i uczynił, ale jest to prywatna sprawa pana prezesa. Organizacja powzięła rezolucję stwierdzającą, że wszelkie poczynania w kierunku konsolidacji będzie popierać, nawet bardzo gorąco, kwestja tylko jaką konsolidację, przez kogo zainicjowaną. I o tem właśnie niema tam ani słowa.

Takie same niejasne uchwały powzięło wiele innych związków robotniczych i pracowniczych, a już sanacyjna ZZZ. od akcji płka Koca odgrodziła się bardzo wyraźnie, ogłaszając wręcz, że akcesu nie zgłosi. Prawda, że takie stanowisko ZZZ. może doprowadzić do fermentów organizacyjnych, niemniej dla płka Koca mała stąd pociecha, bo fermenty mogą powstać tylko w państwowych zakładach przemysłowych, w czem już można się z łatwością dopatrzyć genezy lojalności.

Jeszcze bardziej zbliżone do sanacji Narodowe Stronnictwo Pracy posła Mroza ogłosiło rezolucję bardzo serdeczną wobec poczynań Ozonu, ale i ono decyzję zgłoszenia akcesu odłożyło do czasu, gdy na warsztat pójdzie „sektor" robotniczy. Związki zawodowe „Praca" w okręgu łódzkim czekają, co będzie dalej.

O wybitnie klasowych organizacjach i związkach robotniczych niema co mówić, ich stanowisko znane jest wszystkim. **J. J.**

JAN GUTRY.

O program samorządowy

Pijany wizytator na lekcji. Hymny na cześć prostytucji. Czego mogą nauczyć tacy „nauczyciele"?

Prawda czy nieprawda? Dziennik, który ogłosił artykuł pod tym tytułem na naczelnem miejscu, podaje nazwisko, miejsce wystąpienia wizytatora i nauczycieli, wylicza przykłady demoralizowania przez nich uczniów i uczennic. Nie wiem, czy ktokolwiek z nas kiedykolwiek wyobrażał sobie, aby mogło istnieć państwo, w którem właściwe władze po opublikowaniu tego rodzaju informacyj nie wyciągnęłyby z nich konsekwencyj. W stosunku do jednej lub drugiej strony. Jeśli prawda — w stosunku do przestępców, jeśli nieprawda — w stosunku do oskarżycieli.

A. B. C. — wychodzi w Polsce. Czytaliśmy rewelacje, nie usłyszeliśmy żadnego echa.

To zresztą tylko jeden z przykładów. W innem piśmie podnoszone są bardzo ciężkie oskarżenia przeciwko pewnemu dyrektorowi gimnazjum. Głuche milczenie.

To samo na odcinku samorządowym. Tutaj przemilczanie podnoszonych publicznie zarzutów i lekceważenie głosów opinji publicznej przeszło w system, przy którym dorzynanie samorządu tępym nożem odbywa się bezustannie. Operacja ta jednak — mimo wszystko — zapowiada się na dłuższy okres czasu. Okazało się bowiem, że samorząd wciąż zachowuje dużo sił żywotnych i pozostał on schroniskiem pewnej energji społecznej, którą rozproszyć jest dość trudno. Świadczy to o rdzennej jego pozycji w organizmie Polski i o niezbędności funkcyj, które spełnia. Broni się w nim życie publiczne, biorące początek w społeczeństwie.

S. O. S. jednak zawołać trzeba, gdyż — mimo wszystko — pozostawianie nadal spraw samorządu bez zasilenia go tym elementem, jaki stanowią program i wola, musi skończyć się katastrofą. Powierzanie go tylko opiece notatek dziennikarskich nie wystarcza. Ten instrument działania opinji publicznej w naszych stosunkach nie działa.

Nie trudno to udowodnić. W ostatnich czasach np. podnoszą się alarmy, jeden za drugim, z powodu nieomal katastrofalnej sytuacji, w jakiej znalazła się Warszawa pod komisarycznym zarządem. Alarm uderza z cyfr, wziętych z preliminarzy budżetowych, z zestawień, z porównań ze stanem stolicy w latach poprzednich, wreszcie z protokółów Komisji Kontrolującej, oficjalnej i urzędowej instancji, mającej zadanie informowania przedewszystkiem władz nadzorczych o gospodarce stolicy. W odpowiedzi — cisza. Tak, jak w sprawie „A. B. C." i p. Szymonowskiego, jak w sprawie „Gońca Warszawskiego" i p. Jakubowskiego.

Stosunki ogólne w Polsce sprawiły, że stłumiona została idea współpracy; myśl polityczna skoncentrowała się koło zagadnienia władzy, działalność polityczna — w walce o nią. Jest to naturalny wynik przyjętej błędnie taktyki w stosunku do opozycji i braku rzeczowego do niej stosunku. Słowa, choćby najpiękniejsze, nie zdołają zmienić tego stanu rzeczy; został on bowiem wytworzony przez bieg życia i faktów. I od nich w dalszym ciągu zależy.

Tymczasem jako jedyne remedjum, mogące mieć skutek w przeprowadzaniu reform i zmian w stosunkach politycznych, sformułował się postulat władzy. Dążenie do objęcia kierownictwa państwem — wystąpiło jako jedyna droga, mogąca doprowadzić do celu i celów. Z natury rzeczy odciągnęła ona uwagę od zagadnień, nie znajdujących się na froncie walki o władzę, nie mieszczących się bezpośrednio w problemacie rządu. Choć bliższe nieraz obywatelom — znalazły się na drugim planie. Posiadanie bowiem władzy politycznej pozwoli dopiero na skuteczne przeciwdziałanie i odsunięcie zła. Rozbijać siły nie warto.

Ciekawie przedstawiałoby się z tego punktu widzenia przedstawienie chronologiczne rozwoju społeczno - politycznej myśli społeczeństwa polskiego w jego poszczególnych warstwach i nieustannej gradacji sporów wewnętrznych.

Jeśli chodzi o sprawę samorządu terytorjalnego, to stan rzeczy, przy których została ona zepchnięta z pola bezpośredniej i ciężkiej pracy politycznej, jest dla niej wysoce niekorzystny. Coraz bardziej anemiczna — staje się chwilami objektem walk, niszczących ją grutownie.

Rząd wytworzył sytuację, w której nie jest w możności rozwiązać trudności, w jakie się zaplątał na odcinku samorządowym. Warszawa, Poznań, Łódź są tego wymownym dowodem. Historja samorządu w każdem z tych miast z osobna bez przerwy wskazuje na nieumiejętność i nieporadność w traktowaniu tej sprawy, w jej całokształcie i w szczegółach. Z ustawy z r. 1933, która miała przynieść usprawnienie samorządu, uczynił narzędzie mordercze przedewszystkiem przez kurczowe chwycenie się narzucania prezydentów i mianowania komisarzów, którzy byli pomyślani, jako instytucja chwilowa w razach koniecznych, a stali się trwałym i stałym organem rządu, niszczącym nie tylko konstrukcję, lecz również publiczne dobro materjalne i podstawy gospodarki. „Tymczasowość" Zarządu Miejskiego w stolicy trwa już zgóry trzy lata, mimo już dziś widocznych skutków jego wprost karygodnie lekkomyślnej działalności. Dziecinnie radosna wrzawa z powodu dorwania się do władzy na warszawskim ratuszu i naiwne samochwalstwo z powodu karkołomnych skoków, za które należałaby się w gruncie rzeczy dobra frycówka (trudno nam bowiem powiedzieć — sławojka) zaczynają budzić coraz większą niechęć wśród obywateli, którzy wcześniej lub później drogo za to wszystko zapłacą. W Poznaniu coraz bardziej utwierdza się przekonanie o tendencyjnem osłabieniu samorządu terytorjalnego, jako ogólnej organizacji miejscowej ludności. Nie bez słuszności przytem wskazuje się na rozbieżność pomiędzy tego rodzaju polityką a deklaracją ideową, choć jedna i druga na tamtejszym terenie reprezentowana jest przez te same osoby. Nikt nie umiał czy nie chciał zapanować nad wywołaną w Łodzi anarchją. Być może było to potrzebne dla uzasadnienia komisarycznej ideologji na terenie samorządu. Tak czy owak, dodać trzeba, że posunięcia, które stosowano w tej taktyce samorządu miejskiego, nikomu zaszczytu przynieść nie mogły. Stały na poziomie złośliwości i szykan, nie rządzenia.

Wszystkie te okoliczności, oczywiście o charakterze przemijającym, wywołują jednak dla naszego życia zawodowego bardzo niebezpieczne konsekwencje.

Społeczeństwo przyzwyczaja się traktować samorząd jako organizację z natury rzeczy przeznaczoną na pole doświadczalne dla różnych eksperymentów, spogląda na niego, jak na warsztat, skazany przez siły wyższe na dewastację. Młode zaś pokolenia, szczególnie wobec wpływów ideowych, dochodzących do Polski zzewnątrz, dojrzewa i sposobi się do działalności społeczno - politycznej całkowicie bez znajomości spraw samorządowych. Jej umysłowości, jej kulturze obywatelskiej jest zupełnie obca ogromna wartość cywilizacyjna samorządu i jego historyczne znaczenie. Nie zna i nie rozumie ono problematu, który nie może być zatracony, o ile naród nasz rozwijać się ma i wzmacniać na swych naturalnych podstawach, jeśli żyć ma w postępie, nie degeneracji. Wzrastająca ilość funkcjonarjuszy samorządowych w społeczeństwie naszem zrobionej luki nie wypełni. Trzeba przywrócić samorządowi miejsce w światopoglądzie Polaka.

Teraźniejszość więc i przyszłość wymaga, aby ideowe organizacje polityczne i społeczne postawiły sprawę samorządów na porządku dziennym swych zadań i działalności. Jest rzeczą konieczną, aby ze społeczeństwa wyłonił się program samorządowy, aby w sprawach samorządowych została określona i ustalona logiczna taktyka. Na zjazdach stronnictw kwestję tę porusza się mimochodem, jako epizod; czerpie się z terenu samorządowego przykłady dla uzasadnienia opozycyjnego stanowiska, wspomina się o nadużyciach nad samorządem w rezolucjach, nie sięga się do istoty rzeczy. W ten sposób samorząd zaczął być traktowany jedynie w wymiarach, jakie zarysowały mu władze administracyjne. Tymczasem jest to dziedzina naszego życia narodowego znacznie szersza i głębsza; tymczasem w dalszym ciągu jest to rezerwuar gotowości i ofiarności obywatelskiej, wielki warsztat



PARAGRAF ARYJSKI.

W ostatnich 2 dniach (13 i 14.III) w 2 dziennikach i jednym tygodniku, które miałem w ręku, znalazłem następujące wiadomości:

Chemicy poznańscy uchwalili domagać się na zjeździe chemików, który odbędzie się w Warszawie, wprowadzenia paragrafu aryjskiego. Koło Urzędników Wydz. Ewidencji Ludn. m. Warszawy uchwaliło w Związku Urz. Samorządowych starać się o taką zmianę statutu, aby osoby pochodzenia niearyjskiego nie mogły być w żadnym wypadku przyjmowane w poczet członków, a te, które są członkami, zostaną[1]) skreślone z listy. Zwrócili się też do władz miejskich Warszawy, z prośbą o przyjmowanie w charakterze urzędników lub funkcjonarjuszów miejskich wyłącznie osoby[2]) pochodzenia aryjskiego. Okręgi wioślarskie Pomorza i Poznania na sejmiku wioślarskim, mającym się odbyć, wystąpią w Związku z wnioskiem o wprowadzenie paragrafu aryjskiego. Paragraf aryjski uchwalono na walnych zebraniach w Kole Tarnowiaków i Kole Wadowiczan Studentów U. J. Tę ostatnią wiadomość przedrukowuję in extenso z krakowskiego czasopisma akademickiego 24 Maja, który to tytuł (data pielgrzymki akademickiej na Jasną Górę) świadczy dobitnie, że jest to pismo jaknajściślej katolickie.

Wszystkie te wiadomości o postulacie „paragrafu aryjskiego", będące niewielką cząstką ogólnej ich liczby, świadczą, iż ruch aryjsko - rasistowski ma i u nas wielkie rozmiary. Odrzucanie niearjów do ghetta jest prowadzone konsekwentnie. Pomijam tu kwestję ghetta, która nie jest tak prostą, jakby się zdawało, bo można zapytać, czy takie olbrzymie niearyjskie ghetto, gdy mu się odbierze wszelką możliwość przewietrzania się, nie popadnie w jeszcze gorsze niearyjskie procesy gnilne i nie zacznie wydawać jeszcze gorszych i jeszcze niebezpieczniejszych niearyjskich fetorów? That is the question. Ale nie o tę mi tu idzie kwestję. Pozatem sądzę i jestem przekonany, że każde stowarzyszenie ma prawo przyjmować na uczestników swoich tych, którzy mu się podobają, a nie przyjmować tych, którzy mu się nie podobają. To wątpliwości ulec nie może. Pewną natomiast wątpliwość budzi we mnie ta część wniosku K. U. W. E. L. m. Warszawy, która poleca wyrzucić tych niearjów, którzy są już członkami... Ale i nie to mię tu zajmuje. Tu chcę zwrócić uwagę, że w tych wnioskach o paragraf aryjski są conajmniej: Jedna niedokładność, jedno pośrednie kłamstwo, jedna intelektualna nierzetelność.

Niedokładność jest ta: Nie rozstrzygnięto, co robić z gatunkiem pół-nie-arjów, z tymi mianowicie, których charakteryzują te dwie cechy: Że są katolikami z katolików urodzonymi, i że po ojcach swych dziedziczą nietylko nazwisko typu Aciak, Ecki, Ikski, Owicz, Yński, lecz i aryjskie geny, semickie zaś tylko po matce? Co z nimi zrobić, jeśli zwłaszcza te macierzyńskie geny z typową niearyjską efronterją zbiegną się w istny na licu stempel? Niearjowie ostentacyjni, jakoż ich brać na łódkę z arajami?!... Sytuacja się skomplikuje, gdy ci biedacy w tragikomicznej naiwności zaczną gardłować za „aryjskim paragrafem"?... Niemcy, mistrzowie właściwi wnioskodawców „paragrafu", rzecz tę przemyśleli i postawili dokładnie: Choćbyś nie wiem jakim był antysemitą, nic z tego bratku: masz niearyjską mamusię, nie jesteś prawdziwym arjem, żydem jesteś i żydłakiem, i marsz do ghetta!... Dopiero na pół ćwierci żydach utknęli, i nie wiedzą co robić, nie określają dokładnie swego zachowania się. A my już na półżydkach... My zawsze połowiczni...

Kłamstwo polega na tem, że te same koła, które o paragrafie aryjskim mówią i piszą i wnioski stawiają, są równocześnie, przynajmniej taką o sobie opinję mają, najprawowierniejszymi katolikami, a katolicyzm przecież, jak wiadomo, nie uznaje rasizmu. Więc jak? Kłopotu niema żadnego! Teoretycznie, szumnie i dumnie rasizm się potępia, pisze się na ten temat wzniosłe zdania i takież artykuły: Co innego Niemcy, poganie, panteiści, materjaliści — co innego my, skądże u nas rasizm?!... Co nie przeszkadza bynajmniej tę durch und durch niemiecko - rasistowską terminologją — (i psychologją) bez żadnej żenady stosować i uprawiać. Żebyż przynajmniej ta brutalnie uczciwa logika światopoglądu co u tamtych, żebyż — na odwrót — choć trochę inteligentnej obłudy! Nic z tego — a ta naiwna dezynwoltura, z jaką się bez konfrontacji pozostawia ten rasizm praktyczny i ów teoretyczny nonrasizm — brzydzi, zawstydza, zastrasza... Co są warte pokolenia, grupy, żywioły, rasy, które nie mają smaku do czystego powietrza prawdy, odważnej i dokładnej?... Prawda może się nie dać złożyć w jedną sztukę, pozszywaną być, a szwy mogą być znaczne, ale lepsza taka prawda, pluralna, jeśli szczera, niż ciepłoduszne kłamstewko, że się „wszystko zgadza"...

Czy „aryjski" ten paragraf jest tylko werbalną małpiadą, czy też wzięty na serjo — coby znaczyło, że do stowarzyszeń polskich nie może być przyjęty żaden neofita, choćby zresztą dał jawne dowody przynależenia do Polski czy też do katolicyzmu, którego takimi defensores czynią się owi aryjczycy, stemplowani tak i owak? Jeśli tak, to... To co? Cóż radzić ludziom, którzy nie mają ochoty do siebie zastosować owej stylistyki: Niech mowa wasza będzie: tak — tak, nie — nie" —?...

Często, bardzo jest trudno odpowiedzieć jednorazowem „tak" albo „nie". Ale trzeba mieć szczerą chęć dotrzeć do tych ostatnich postaw i decyzyj. Tak i tu: Czyżby intencją tej polemiki było, ażeby wszystko zostało dla wszystkich na oścież otwarte, żeby nie było już żadnych prób ni nowicjatów, żeby się wszyscy ze wszystkimi mieszali w bezstylową ciżbę?... Nigdy! Owszem, uznaję, że—(z wyjątkiem wypadków, o których nie mam już miejsca pomówić) — każde zrzeszenie się ludzi ma prawo do balotażu. Ale zarazem, w zasadzie balotażu mieści się już traktowanie indywidualne i kazualne — a nie, jak w danym razie, jakiś „paragraf", jawnie Niemcom swastyckim podebrany, — a tu przyłatany tak bezstylowo, że wstyd...

Cyrano.

[1]) Sic, taka składnia aryjsko - polskiego zdania.

[2]) Sic, por. przyp. 1.

współpracy o poczuciu panowania wspólnego dobra.

Ostatnie wydarzenia bezwątpienia wskazują na szerzącą się coraz bardziej na tym odcinku anarchję ideową. Dalszy brak myśli przewodniej musi z czasem doprowadzić i już doprowadza do zaniku pracy.

Historja, obyczaj, układ sił, stosunki wewnętrzne, charakter narodu, nawet w pewnym stopniu ustawa wyznaczają samorządowi w życiu naszem jedno z miejsc naczelnych. Najwyższy czas jednak dzisiaj związać się w jego sprawie rozumnym i rzeczowym programem, zorganizować się koło wytycznych taktyki, stosowanej w walce o niego.

Rola ta z natury rzeczy przypada organizacjom politycznym.

KONFISKATA

Upatrując: 1) w notatce p. t. „Nasza ankieta" od sł. „Wśród wielu tytułów" do sł. „Wysłuchać z uwagą", 2) art p. t. „Tworzenie i organizacja woli narodu" od sł. „Nie mniej błędnym" do sł. „dzieciom polskim i od sł. „Ale nie wszyscy" do sł. „Podstawowych zasad", zamieszczonych w czasopiśmie „Odnowa" z dnia 20 marca 1937 r. Nr. 17 cechy przestępstwa przewidzianego w art. 170 K. K. na zasadzie art. 27 dekretu z dnia 7 II. 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz Pr. 1919 r. Nr. 14, poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 20 marca 1937 r. wyżej wymienione czasopismo przy równoczesnym skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

Za Komisarza Rządu (—) Wł. Zambrzycki
Kierownik Oddziału Prasowo Widowiskowego.

Z 7 dni

Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, znane już powszechnie, należy o tyle do zdarzeń wyjątkowych w życiu politycznem Polski, że uchyla zasłonę dotąd nieprzeniknioną a ukrywającą harmonję wśród sfer rządzących. Dowiedzieliśmy się ze źródła najbardziej miarodajnego, że nietylko marsz. Rydz-Śmigły i min. Beck, ale również i pułk. Koc cieszy się zaufaniem i poparciem Pana Prezydenta. A że o szczególnych uprawnieniach Głowy Państwa według nowej konstytucji nie należy zapominać, co potwierdza wyjątkowa forma i treść przemówienia, przeto wobec narodu i społeczeństwa staje fakt niewątpliwy, przeciwstawiający się innym nadziejom i złudzeniom.

Pomimo, że jesteśmy zwolennikami jasnych i jawnych programów, musimy przyznać, iż wskazanie określonych osób pożytecznie informuje ogół o charakterze i rozwoju przyszłych wypadków. Komponentami losów państwa jest wola narodu i poniekąd wola rządu. Dobrze jest, że poznaliśmy drugą. Pozwala to na snucie wniosków co do roli pierwszej, bowiem w życiu społeczeństwa niema takiego położenia, w którem każda wyraźna rzeczywistość nie byłaby lepsza od niepewności.

Podnieść jeszcze należy donioslość przemówienia przez radjo z punktu widzenia informacyjnego dla zagranicy, która otrzymała bezsporny obraz stosunków wewnętrznych w Polsce.

*

Pomiędzy skasowaniem parlamentu, jak to uczyniono w Rosji, w Niemczech i we Włoszech, a jego dominującą rolą, jak to nadal trwa w kulturze zachodnio - europejskiej, Polska wybrała drogę pośrednią z dodatkiem swoistej oryginalności. Sejm jest, ale od szeregu lat pomajowych tak poniewierany, bezczeszczony, ośmieszany przez największe autorytety państwowe, tak daleki i obcy od czasu ostatnich wyborów, że wystarczyłoby cytować w y ł ą c z n i e osądy ludzi i organów sanacyjnych, aby dać obraz poniżenia i pokory, nieznanej w historji wszystkich parlamentów świata.

I oto nagle w tym samym samopomniejszonym sejmie wybucha duma, o której nie śniłoby się Parlamentowi angielskiemu. Mianowicie, I l u s t r o w a n y K u r j e r C o d z i e n n y wydrukował artykuł mocny, lecz przyzwoity, w którym krytykuje sejm. W odpowiedzi na to pp. marszałkowie odebrali prawo wstępu do izb ustawodawczych sprawozdawcy wymienionego dziennika. Słowem, zjawisko nadcenzury, ograniczające prawnie zabezpieczoną jawność obrad i wolność prasy. I to czynią ci, właśnie ci, którzy przyczynili się ze wszystkich sił, aby splugawić dawne sejmy! Kilka lat temu artykuł I l. K u r. C o d z i e n n e g o byłby uważany za nielojalny, bo zbyt łagodny w stosunku do sejmów wybranych przez 80% społeczeństwa; dzisiaj tenże artykuł jest nielojalny, bo zbyt ostry w stosunku do sejmu wybranego przez 15% społeczeństwa. Ot, dwie miary moralności politycznej!

PRZYPOMNIENIA

IMPERJUM TOTALNE DJOKLECJANA.

Ze znakomitych „Dziejów rzymskich" prof. Ludwika Piotrowicza damy parę urywków o tem, jak Djoklecjan zreformował imperjum rzymskie przez wzmocnienie i skupienie sił państwa, wzmocnienie władzy naczelnej (cesarskiej) i podniesienie jej powagi.

„Syn wyzwoleńca z Dalmacji, wcześnie wcielony w szeregi wojskowe... najzupełniejszy homo novus, z nizin społecznych pochodzący, barbarzyńca z na-pół zromanizowanej prowincji, wyzbyty wszelkiego poczucia narodowego, wszelkiego szacunku dla tradycyj przeszłości, z którą go nic nie wiązało..., bezwzględny, energiczny człowiek siły, łamiący brutalnie wszelkie przeszkody, w swej prostolinijności nie cofający się przed najdalszemi konsekwencjami swoich założeń" — oto, kim był Djoklecjan.

„Na gruzach ustroju Augusta (djarchji, na prawnych opartej podstawach, a zwyrodniałej rychło w absolutyzm jednostki, za uzasadnienie władzy mającej siłę wojskową) przyszło teraz Djoklecjanowi budować nowy porządek. Nie stworzył on zasadniczo nic nowego, a tylko wyciągnął konsekwencje z dotychczasowego rozwoju i to konsekwencje jak najdalej idące, zrywając z wszelkiemi dwuznacznościami w ustroju, jakie formalnie od czasów Augusta przetrwały. Na miejsce pryncypatu, mającego być kombinacją godności republikańskich, przekazanych cesarzowi przez senat jako reprezentację ludu, wprowadził monarchję absolutną, mającą swe uzasadnienie nie w woli ludu czy wreszcie wojska, ale w boskości panującego. Jako bóg jest cesarz już nie pierwszym między obywatelami, ale panem swoich poddanych, których życiem i mieniem może dowolnie rozporządzać. Akty jego woli stają się prawodawczemi aktami, którym się bezwzględny posłuch należy, jako nakazom bożym... Kiedy przed wiekami Aleksander W. tego rodzaju zwyczaje wprowadzał, spotkał się z oporem w swojem otoczeniu, dyktator Cezar życiem przypłacił podobne dążenia, zakusy Kaliguli, Nerona, Domicjana bywały ze zgrozą przyjmowane, ale od tego czasu świat się postarzał. Obejmująca coraz szersze kręgi kultura w miarę rozciągłości traciła na głębi, wyjaławiało się życie duchowe, bo dawne problemy zostały rozwiązane lub za nierozwiązalne uznane, a nowych postawić nie umiano; zabity został nacjonalizm, zamarły wielkie hasła wolności, wśród mizerji stosunków pod wpływem mistycyzmu wschodnich religij ludzie dojrzeli do roli niewolników wszechpotężnej władzy państwowej, ucieleśnionej w mistyczny sposób w osobie boskiego cesarza".

„...Przez równoczesne, głęboko sięgające reformy wewnętrzne potrafił ująć i wyzyskać dla swoich celów wszystkie siły, jakiemi rozporządzało państwo. Przedewszystkiem uległa gruntownej reorganizacji administracja państwa... W miejsce improwizowanego, nieskoordynowanego aparatu administracyjnego rzeczypospolitej, wszedł sprawny, w najdrobniejszych szczegółach obmyślany system biurokratyczny, który sięgał do najwyższych komórek państwa i stał się walną podporą najbezwzględniejszego despotyzmu... Jakikolwiek wpływ senatu na administrację został definitywnie usunięty, choć senat nie przestał istnieć, a członkowie jego zachowali osobiste prerogatywy... Równocześnie z reformą administracji przeprowadzona została reorganizacja (i pomnożenie) sił zbrojnych państwa..."

„Utrzymanie pomnożonego dworu cesarskiego, zwiększonej znacznie armji i potężnego aparatu biurokratycznego wymagało, rzecz jasna, olbrzymich środków finansowych, których zdobycie przy ruinie systemu pieniężnego, znacznem wyludnieniu państwa i ogólnem zubożeniu ludności było mocno utrudnione. Mimo to Djoklecjan z całą bezwzględnością przystąpił do wyciśnięcia z ludności wszystkiego, co mu było potrzeba dla dworu, armji i urzędników, nie zważając na skutki takiej polityki finansowej. Ludność cywilna całego imperjum zeszła do roli niewolników, istniejących tylko na to, aby oddać swą pracę i produkty nienasyconemu molochowi państwowemu. Marzyli niegdyś greccy filozofowie o państwie, które miało obywatelom umożliwić dążenie do cnoty i doskonalenia się, dobro obywatela było celem, a państwo środkiem do jego osiągnięcia, stosunki, jakie się teraz ułożyły, były krańcowem tego przeciwieństwem. Państwo ucieleśnione w osobie cesarza, opartego na armji wojskowej i urzędniczej, samo dla siebie stało się celem i wyzyskiwało w interesie wyłącznie swego istnienia wszelkie siły mieszkańców aż do ich zupełnego wyczerpania. Że samo sobie w ten sposób grób gotowało, o tem nie myślał ani Djoklecjan ani żaden z jego następców, bo wobec piętrzących się trudności zewnętrznych trudno było może i myśleć o tem, osiągnięcie zaś doraźnego efektu zdawało się usprawiedliwiać trafność tej polityki".

A po sukcesach totalizmu Djoklecjana przyszła ruina, załamanie się systemu, rozpad państwa — i barbarzyństwo świat zalało.

Jest nad czem pomyśleć w dobie tryumfów mocarstw „totalnych" i zachwytów niektórych ludzi w Polsce nad sąsiedzkiemi „dokonaniami".

Z TESTAMENTU POLITYCZNEGO KOŚCIUSZKI

Czytamy w broszurze „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość" (1800 r.) słowa nie ze wszystkiem przedawnione:

...„Życzeniem jest (Naczelnika) aby niczyja pasja nie uciemiężała żadnego ziomka, aby z władzy rządowej dla

wszystkich jednakowo płynęło szczęście". Urzędu nikt posiadać nie powinien, w którego krokach nie było uczciwości, który w życiu swojem nie szanował własności, sławy współobywatela, który wiernym nie był obowiązkom ojczyzny. Urzędnik, mający duszę czystą, jest najszanowniejszą magistraturą. Obywatel zbliża się do niego z poszanowaniem, złączonem z ufnością, a odchodzi z wyrokami zabezpieczającemi słodką spokojność. Sprawiedliwość ma być zgrozą zbrodni, ale nie zemstą a szczególniejszym przytułkiem niewinności. Straszliwym błędem jest tych, co rozumieli, iż dla ukarania zbrodni mniej zważać potrzeba na niewinności bezpieczeństwo... Sprawiedliwość bądź w Rewolucji, bądź w innym czasie powinna dawać jednakowe wyroki, a niewinności największe bezpieczeństwo... żołnierz ma być obywatelem, a nie ślepem narzędziem lub jestestwem samowolnem...

„...Wolność nie jest nauką, ale potrzebą moralną duszy tak wpływającą do szczęścia człowieka, jak czyste powietrze do zdrowia...

„Światła się nabywa, kiedy każdy widzi jego potrzebę i użytek. Anglicy z wolnością zaczęli się oświecać. Francuz przed Rewolucją nie zatrudniał się rzeczą publiczną i gdy nabył prawa uczestnictwa do prawodawstwa, uczy go się i zastanawia nad interesami narodu..."

SZLI KRZYCZĄC: „POLSKA"

W jednym z ostatnich numerów niezupełnie ściśle, bo z pamięci, zacytowano wiersz Słowackiego: Powtarzamy jego początek:

„Szli krzycząc: Polska! Polska! — Wtem jednego razu chcąc krzyczeć, zapomnieli na ustach wyrazu; Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna, szli dalej krzycząc: Boże! Ojczyzna! Ojczyzna! Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka, spojrzał na te krzyczące i zapytał: Jaka?..." nasuwa się kwestja, co do wyrazów.

Czy zapomniawszy na ustach wyrazu „Polska", który postradał głębszą treść ideową, nie zastąpiono go wyrazem „państwo"? Czy nie krzyczeli „państwo", „państwotwórczy", „antypaństwowy"? I czy nie było coraz przeraźliwszej pustki pojęciowej w słowie „państwo"?

Czy Pan Bóg wtedy właśnie nie zapytał: Jakie?

Z tą poprawką wiersz Słowackiego staje się istotnie proroczym.

Od Administracji

P. T. Prenumeratorów prosimy o wpłacanie prenumeraty za m-c kwiecień na konto P.K.O. Nr. 22822 W celu uniknięcia pomyłek prosimy o wyraźne podawanie nazwisk i adresów.

PRAWDZIC.

Dlaczego?

Są istotnie czasem rzeczy, o których się nawet filozofom nie śniło.

Jeden z posłów sejmowych, p. Ostafin, referent budżetu emerytur na r. 1937/8, wystąpił z arcyoryginalną koncepcją, która w rezultacie zwichnąć może egzystencje wielu setek, a może i tysięcy rodzin.

Obecnie, w myśl art. 25 ustawy emerytalnej, emeryt, zajmujący jakiekolwiek płatne stanowisko w administracji, przedsiębiorstwie lub zakładzie państwa, samorządu lub w instytucji ubezpieczeń społecznych, ma prawo otrzymać tylko taką część przyznanego uposażenia emerytalnego, która łącznie z tem wynagrodzeniem dodatkowem, nie przewyższa 150% uposażenia, ostatnio pobieranego w służbie czynnej.

Otóż p. poseł Ostafin we wniosku, jaki złożył w Sejmie, (druk Nr. 304 Sejmu obecnej kadencji) pragnie: 1) rozszerzyć to ograniczenie do wszelkiej pracy najemnej, więc i prywatnej i 2) zmniejszyć granicę obecną 150% do 100% t. j. emerytura miałaby być w przyszłości ograniczona do takiej kwoty, która łącznie z wynagrodzeniem, otrzymywanem przez emeryta z tytułu pracy najemnej, nie przekracza uposażenia z dodatkami ostatnio otrzymywanego w służbie czynnej.

Wolno tedy zapytać publicznie — w imię sprawiedliwości i słuszności.

1) Dlaczego tylko dochód z własnej pracy, i to z pracy najemnej, tej najsłabszej ekonomicznie, bo płynącej ze źródła niefundowanego, i dlatego we wszystkich ustawodawstwach podatkowych całego świata otaczanej opieką, miałby w Polsce podlegać temu surowemu rygorowi — a nie także dochód fundowany t. j. z własnego majątku?

2) Dlaczego powyższa zasada miałaby być stosowana tylko do emerytów — a nie także i do urzędników w czynnej służbie?

3) Dlaczego młody emeryt, kolejowy czy pocztowy, pobierający bardzo często 50 czy 60 zł. miesięcznie emerytury, jeżeli nie służył wiele dłużej niż 10 lat, nie ma mieć prawa do pracy i dlaczego uczciwie nie może sobie zarobić na utrzymanie rodziny i wychowanie dzieci, ale może według wniosku p. Ostafina dorobić tylko miesięcznie maximum 50 czy 60 zł. i ma ginąć z głodu lub ex lege — próżnować, w państwie, w którem tyle pracy potrzeba?

4) Dlaczego młodzi emeryci, których liczbę prof. Michalski — mem zdaniem nieco optymistycznie — szacuje w swojej znanej dziś i w całej prasie omawianej pracy na 15 tysięcy, w administracji państwowej i w wojsku, jedni jedyni w Polsce mają mieć faktycznie zakazaną sobie pracę — t. j. możność takiego dorabiania, aby sami i ich rodziny istnieć mogli? Przeważna ich część chciała z pewnością dłużej służyć — wiemy, jakie to względy grały i grają często rolę przy usuwaniu ze służby państwowej czy samorządowej. Dlaczego — do tej jednej tragedji w ich życiu, wyrzucenia ze służby, ma się dołączyć druga jeszcze tragedja: zakaz ustawowy powiększenia sobie małej emerytury drogą uczciwej pracy z kancelarji rejenta, adwokata, w przedsiębiorstwie prywatnem i t. d.?

I jakaż dla Państwa z tego korzyść wyniknie? I jakiż związek logiczny zachodzi między emeryturą a prywatnym zarobkiem emeryta?

Chyba sejm i senat odrzucą ten projekt, za którym nic nie przemawia, żaden argument rzeczowy i żaden wzgląd sprawiedliwości, a powstaje argument przemawiający przeciw projektowi.

Zaiste — bywają rzeczy, o których się nawet filozofom nie śniło.

JAN BEZŁASKI.

Groźna prawda

Na przedostatniem posiedzeniu plenarnem Sejmu pos. Andrzej Wierzbicki złożył interpelację do ministra przemysłu i handlu w sprawie polityki przemysłowej. Interpelacja ta wywołała duże zainteresowanie opinji publicznej, czego dowodem są liczne przedruki i streszczenia, jakie ukazały się w prasie. Zwalnia nas to od przytaczania jej treści. Zajmiemy się natomiast analizą kilku zagadnień, jakie w związku z interpelacją się nasuwają.

Przedewszystkiem silne zalarmowanie opinji publicznej z powodu stanu, w jakim znajdują się nasze przemysły kluczowe: hutniczy, węglowy i naftowy. Interpelacja pos. Wierzbickiego przytacza niepokojące liczby. Powołując się na dane, któremi dysponują czynniki urzędowe, stwierdza spadek zdolności wydobywczej górnictwa węglowego od 1929 r. o 40% (z 60 milj. tonn do 36 milj. tonn), spadek zdolności wytwórczej hutnictwa żelaznego w dziale wielkich pieców o przeszło 25% od r. 1913 (z 1031 tys. tonn do 768 tys. tonn), a w dziale pieców martenowskich o przeszło 11% (z 1660 tys. tonn na 1464 tys. tonn), w górnictwie naftowem zdolność wytwórcza spadła od roku 1913 o połowę. Obok tego stwierdzenia — popartego cytatą z przemówienia ministra przemysłu i handlu, iż „zjawisko, polegające na tem, że nietylko nie było nowych procesów inwestycyjnych w przemyśle, lecz że zanikła i zdolność wytwórcza, istniało w Polsce przez szereg lat” — nie możemy przejść spokojnie.

Jak to? W okresie, kiedy na całym świecie odbywa się intensywna rozbudowa przemysłów kluczowych, kiedy jest rzeczą oczywistą, że bez postawienia tych przemysłów na wysokim poziomie sprawności technicznej obronność kraju pozbawiona jest najsilniejszych podstaw, kiedy rząd w każdym z tych przemysłów ma swoje przedsiębiorstwa — w hutnictwie żelaznem 70% całego przemysłu, w górnictwie węglowem Brzeszcze i pokłady Skarbofermu, nie mówiąc o kopalniach Wspólnoty Interesów, w górnictwie naftowem Polmin i Gazy Ziemne, — dzięki którym ma możność dokładnego zbadania stanu tych przemysłów, w takim okresie i w takich warunkach dopuszczono do takiego upadku naszych przemysłów kluczowych? Jakież cele miała na oku nasza polityka gospodarcza, jeśli tego celu — podniesienia zdolności wytwórczej przemysłów kluczowych — nie zrealizowała? Cóż nam przyjdzie z tryumfalnej satysfakcji, z jaką kolejni ministrowie przemysłu i handlu ogłaszali, że bez zbadania kalkulacji potrafili obniżyć ceny żelaza jeszcze o 10%, a ceny węgla jeszcze o 13%, a ceny nafty czy benzyny znowu o kilka procent, jeżeli jednocześnie jesteśmy świadkami rozkładu i upadku w przemysłach kluczowych, jeżeli dzisiaj stoimy wobec perspektywy braku węgla, braku żelaza, braku benzyny? Mamy wszelkie prawo postawić pytanie, dlaczego odpowiedzialni kierownicy polityki gospodarczej nietylko dopuścili do takiego stanu rzeczy, ale nawet nie uważali za stosowne poinformować o tem społeczeństwa?

Pos. Wierzbicki bierze w obronę rząd: czytamy w interpelacji, że „Nie było to rzeczywiście w intencjach naszych rządów”, że np. pan wicepremjer Kwiatkowski chciał zagadnienie cen i sytuacji w przemysłach kluczowych zbadać sumiennie i rozstrzygnąć rozważnie. Nie przemawia nam to do przekonania. Niewątpliwie, intencje rządu, a zwłaszcza słowa, były dobre i słuszne, ale ani intencje, ani słowa nie wystarczą. Opinja publiczna może oceniać politykę gospodarczą jedynie wedle jej rezultatów, a nie wedle intencji, czy oświadczeń. Na intencjach i oświadczeniach nie zbudujemy potęgi Polski gospodarczej, ani politycznej.

Wolelibyśmy mniej słusznych i trafnych oświadczeń, wolelibyśmy mniej urzędowego „pokrzepiania serc” i mniej zapowiedzi, za któremi nie idą zgodne z zapowiedziami czyny. Wolelibyśmy od czynników urzędowych słyszeć poprostu nieupiększoną prawdę o sytuacji gospodarczej kraju, o najważniejszych dla gospodarstwa narodowego dziedzinach, chociażby prawda ta była tak groźna, jak w zapytaniu pos. Wierzbickiego.

Pragnęlibyśmy, aby sytuacja nie wyglądała aż tak źle, jak ją charakteryzuje wspomniana interpelacja. Niestety, jest ona oparta na urzędowych danych, nie mamy więc nadziei, że rzeczywistość okaże się lepsza.

Nie możemy też zmniejszyć odpowiedzialności rządu oskarżaniem przemysłowców, że to oni są winni lub współwinni obecnemu stanowi rzeczy. Gdyby bowiem nawet tak było — chociaż żaden z przedstawicieli rządu oczywiście nigdy takiego oskarżenia pod adresem przemysłu nie stawiał, i byłoby podejrzane, gdyby stawiał je dziś dopiero — otóż nawet w takim wypadku odpowiedzialny byłby rząd. A to dlatego, że rząd ma w stosunku do przemysłów kluczowych dyktatorskie uprawnienia, może regulować zarówno ceny, jak rozmiary wytwórczości poszczególnych przedsiębiorstw, wręcz decydować o ich istnieniu i dlatego też rząd nie może się od tej odpowiedzialności uchylić, nie może wskazywać na nikogo i mówić: on winien!

Z zainteresowaniem czekamy na odpowiedź pana ministra przemysłu i handlu.

Mereżkowskiego „Jezus Nieznany"

Rok 1937 rozpoczął się u nas, w zakresie przekładów z literatur obcych, przekładem książki Mereżkowskiego „Jezus Nieznany". Książka ta powstała z rozczytania się autora w Ewangelji i nietylko w Ewangelji, ale też w apokryfach jej i w „agraphach", t. j. starych tekstach, odnajdywanych po klasztorach i w starych chrześcijańskich grobach, nie włączonych jednak w IV w. do kanonicznego tekstu ewangelicznego.

Mereżkowskiego cechuje żywy, bezpośredni stosunek tak do Ewangelji, jak do całej agraficznej literatury i do każdego słowa, w którym dostrzega prawdziwe odczucie Chrystusa. Takiemi są np. według niego słowa wiersza o Chrystusie Turgeniewa, którego nazywa „człowiekiem, co choć się wyrzekł Chrystusa, ale wciąż jeszcze zachował w sercu swem Jego obraz"; takiemi są też słowa napisu arabskiego na bramie zburzonego mostu w Indjach: „Jezus mówi: ten świat jest mostem, przechodź przezeń, ale nie buduj sobie na nim domu".

Słowa te — pisze Mereżkowski — choć nie autentyczne, ale jeżeli nie uchem, to jakby sercem dokładnie są podsłuchane z kazania na Górze.

Materjałem Mereżkowskiego są więc słowa „sercem podsłuchane", i to już świadczy, że nie erudycyjnym, lecz artystycznym utworem jest jego J e z u s n i e z n a n y. Książka ta staje się jednym z długiego szeregu żywotów Chrystusa, pisanych w różnych czasach, przez różnych ludzi i z różnym celem. Czytając ją, pytamy, czy jest ona tylko owocem długoletnich rozmyślań, czy też przyświecał autorowi jednocześnie jakiś cel, jakaś nadzieja. Natrętnie bowiem powraca wciąż myśl, że ten żywot Chrystusa pisze syn Rosji i że pisze go dla Rosji, nie dzisiejszej oczywiście, ale dla Rosji jutrzejszej, tej która, według jego przewidywań, zerwie z siebie pęta bolszewizmu i odrodzi się do nowego życia.

Mereżkowski jak gdyby spowiadał się przed nami z tych nadziei swoich i zamiarów. „Ekschrześcijańskiej" Europie zarzuca on takie zobojętnienie dla Chrystusa, zobojętnienie, jakiego dotąd nie było nigdy. Chrystus, twierdzi, spowszedniał dzisiejszemu światu. „Zdjęcie z Ewangelji pyłu przyzwyczajeinia, uczynienie jej nową, jakby wczoraj napisaną, tak p r z e r a ż a j ą c ą i z d u m i e w a j ą c ą, jaką nie była od pierwszych dni chrześcijaństwa — to dzieło najpotrzebniejsze teraz dla Ewangelji" — pisze. Takiego jednak dzieła w zwyczajnem życiu nie da się dokonać. Dokonał go zaś bolszewizm. Oduczył ludzi Ewangelji, tępiąc ją, wyrzucając z pamięci ludzkiej, lecz po latach takiej szkoły, człowiek napowrót ją do ręki weźmie i odkryje w niej źródło nieznanych sobie uczuć i wzruszeń. Wybuch miłości dla Chrystusa ogarnie Rosję i rozleje się na cały świat! (str. 114.)

Dać zbudzonej ze snu bezbożnictwa Rosji wizerunek Chrystusa taki, jaki przemówi do jej uczucia i do jej tęsknot religijnych — oto cel Mereżkowskiego, jaki zdaje się, przyświecał mu przy pisaniu „Chrystusa Nieznanego". Pragnie on przygotować swego czytelnika do czytania Ewangelji, tej dziwnej księgi, jak pisze, której „nie można przeczytać, bo ilekroć by się ją czytało, wciąż zdaje się, że czegoś nie doczytano, coś z niej zapomniano, czegoś nie zrozumiano, a kiedy się ją czyta na nowo, to znów wraca to samo uczucie, i tak bez końca. Jak niebo nocą: im dłużej patrzeć, tem więcej gwiazd!"

Artystycznem zamierzeniem Mereżkowskiego jest ukazanie człowieczeństwa Chrystusa, bez zatarcia boskości. Przytem zadanie opiera się wprawdzie na tekstach ewangelicznych, lecz je rozwija w ten sposób, aby stało się jasne, że w Chrystusie „Boska Istota, rosnąc w ludzkiej, wznosząc się z ciemnych głębin tego, co my nazywamy podświadomością, stopniowo wchodzi do świadomości człowieka Jezusa, powoli zawłada Nim, napełnia, jak przezroczyście ciepłe światło słoneczne napełnia dojrzewający owoc". Chrystus przeto ma z Bogiem łączność tak, jak ma ją człowiek, przez wewnętrzne przeżycie, i uświadamia sobie swoją misję na świecie w ramach wrażeń i doświadczeń swego życia ludzkiego. Na takiem ścisłem zespoleniu człowieka z Boskością w Chrystusie polega sylweta, uczyniona przez Mereżkowskiego.

Weźmy, na przykład, chrzest w Jordanie, na którym kończy się J e z u s n i e z n a n y. Tu znajduje Mereżkowski oparcie w Ewangelji według Marka. Marek pisze: „Ujrzał otworzone niebiosa i Ducha jako gołębicę zstępującego i trwającego na nim." Ujrzał sam, było to więc błyskawiczne zewnętrzne przeżycie, bez odpowiadającego sobie realnego zjawiska. Według Jana Ewangelisty wszystko odbywa się w duszy Chrzciciela, który poświadczył, że widział Ducha, zstępującego jako gołębica. Ale u Łukasza mamy już, na miejsce przeżycia wewnętrzego, zjawisko materjalne, oczom ludzkim widoczne. „I zstąpił nań Duch Święty w osobie cielesnej jako gołębica, i stał się głos z nieba: Tyś jest Syn mój miły, w Tobiem upodobał sobie".

„Jeżeli jeszcze nie u samego Łukasza, to już gdzieś blisko niego cieleśnieje cud, grubieje, materjalizuje się" — pisze Mereżkowski.

Czy wypełnił on swój plan artystyczny, czy dał taką sylwetę Chrystusa, jaką sobie wyobraził? Wiele jest rzeczy pięknych i głęboko pomyślanych w jego dziele, lecz są w nim także zgrzyty i szczegóły, psujące harmonję całości.

Przekład wykonał J. Horzelski starannie i z troską o wierne oddanie oryginału. A. SZ.

TENAX

Nad - polacy, nad - katolicy, nad - cenzorzy

W swoim czasie uchodzący za b l i s k i e g o masonerji, J. Wasowski ogłosił artykuł, w którym twierdził, że wszyscy wybitni Polacy w 18 i 19 stuleciu byli masonami.

Teraz, p r z e c i w n i k masonerji, p. St. Kobyliński, w ultra - „antymasońskim" „Merkuryuszu" wywodzi... zupełnie to samo. Przynajmniej w zakresie literatury, którą tym razem bierze pod... inwigilację.

Jeżeli tutaj szerzej się tym wywodem zajmiemy, to nietyle po to, by go prostować — już prasa codzienna to uczyniła — ale dlatego, żeby na tym przykładzie rozprawić się z pewną, bardzo niebezpieczną m e t o d ą i ostrzec przed pewnemi, wielce niepokojącemi f a k t a m i.

Według więc p. Kobylińskiego masonami byli: nietylko Trembecki, czy biskup Krasicki, czy Staszic albo Niemcewicz, ale także: Mickiewicz, Słowacki, Goszczyński, Ujejski, Asnyk, Jeż - Miłkowski, Kraszewski, Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Konopnicka, Dygasiński, Żeromski, Przybyszewski, Reymont, nawet Weyssenhoff, nawet Kasprowicz, nawet Wyspiański! Wszystko masony, masony, masony!.. Tak samo masonami byli jakoby najwięksi pisarze Francji, Włoch, Anglji, Niemiec.

P. Wasowski może teraz ręce zatrzeć z zadowoleniem: a co? nie mówiłem?! Byle mason, rosnąc w dumę, zawołać może: dobra nasza! Masonerja górą!

Z tego masońskiego pobojowiska naszej kultury któż uszedł zdrów i cały? pewny i nieskalany?

Prócz Krasińskiego — w którym, rzecz jasna, i pan K. nawet masoństwa nie zdołał się doszukać — wylicza autor, jako niemasonów (i to niezawsze bez zastrzeżeń...) jedynie Norwida, A. Malczewskiego, Felicjana Faleńskiego, Junoszę - Szaniawskiego, Włodzimierza Zagórskiego... Koniec!... Ułaskawionych niedobitków, jak widać, bodaj że na palcach jednej ręki policzyć można. Cały niemal patrycjat największych i najszlachetniejszych koryfeuszy literatury — potępiony. Surowy nad - cenzor i nad - sędzia uznaje tu i ówdzie okoliczności łagodzące, czasem się nawet kłania w pas swym skazańcom, nie mniej jednak fakt faktem, występek występkiem. Mason w masona — i basta.

Ale dowody? dowody? Jakież dowody?!

Och — bardzo niewyszukane.

Po — pierwsze: p o w o d z e n i e. Czy Sienkiewicz dostałby, mimo swego talentu, nagrodę Nobla, gdyby nie był masonem? „Oto pytanie", powiada autor. I nie pozostawia wątpliwości co do swej odpowiedzi — negatywnej. To mu nie przeszkadza zaliczyć do masonerji także Słowackiego, pomimo jego wybitnych znów n i e p o w o d z e ń życiowych, braku uznania, osamotnienia,... „Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi iść?"... „I zgodziłem się mieć niepłakaną trumnę"... Niepłakaną, tak, — ale, czego nie przypuszczał, to że trumna ta kiedyś będzie także — zohydzana.

Sprzecznościami w rozumowaniu p. Kobyliński wcale się zresztą nie martwi i nie krępuje. Więc np. Sienkiewicz dlatego jeszcze jest mason, bo nic n i e mówi o masonerji. Żeromski mason, bo właśnie o niej mówi. Sienkiewicz mason, bo był asemitą. Staszic mason, chociaż był antysemitą. Zaznaczyć trzeba, że i Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka" (wyd. I.) nie mówił nic o masonerji. Balicki w „Egoizmie narodowym" także nie. Gdyby z powodów od siebie niezależnych urwać musieli po tych książkach swoją działalność, p. Kobyliński mógłby i nad nimi także załamać ręce: masony! masony!.. Oto do czego dochodzi, kiedy się lekceważy nietylko takie drobiazgi, jak logika, jak odpowiedzialność moralna, ale gdy się też nie troszczy zupełnie o historyczną perspektywę, o prądy dominujące epoki, o zmienność zagadnień, które kolejno nadewszystko zajmują i pasjonują pokolenia — gdy się tak nie szanuje zupełnie twórcy i człowieka.

Z jakąś inkwizycyjną pasją tropienia, węszenia, oskarżania i piętnowania, ludzie potrafią się wtedy zbliżać do najcudniejszych w świecie poematów, do krwią serca pisanych zwierzeń, natchnień, porywów, i — bez żadnego kontaktu z duchem poety, obcy mu i dalecy, — bez sensu z całości wyrywają poszczególne zdania, wyrazy, apostrofy, które im się wydają „podejrzane". Poczem, potrząsając niemi, niby skalpem, zdartym z głowy wroga, rzucają na żer hołocie: Słyszeliście? „zbluźnił". Macie, oto dowód! „Dowód", że delikwent „należał"...

Słowacki powiedział: Duch — wieczny rewolucjonista? [1]). Wystarczy. Słowacki „należał"! Bo to, (jak również zdanie: „słaby, mówisz, rzeź, wybiera?"...) ma jakoby oznaczać „doktrynę", która „przeciw całości narodowej ma rozdwajać naród, zanim rozwinie się w marksistowską walkę klas"... Proszę! w taki oto sposób Słowacki został ni mniej ni więcej, tylko prekursorem... materjalizmu dziejowego. „Popał w marksisty!... On właśnie, który głosił, że „wszystko z ducha, przez ducha i dla ducha tworzone jest!!" Słowacki dążył do „rozdwojenia narodu"! On, który marzył i wróżył, że kiedyś

„... z cichej się mogiły
podniesie n a r ó d i ludy przelęknie,
że taki wielki posąg z j e d n e j b r y ł y,
a tak hartowny, że w gromach nie pęknie"...

O tem się nie pamięta. O tem, co stanowi z a s a d n i c z y ton poety. Wyrywa się natomiast przygodne polemiczne zdanko: „Nie pójdę z wami, waszą drogą kłamną. Pójdę gdzieindziej, i lud pójdzie za mną!..." „Gdzieindziej"? A dokąd to, dokąd? „Poeta nie mówi, d o k ą d", bystro stwierdza czujny i podejrzliwy p. K. „Gdzieindziej"! Ładna historja! Mason, oczywisty mason. [2]).

Słowacki zatem jest mason, bo raz powiedział, że pójdzie „gdzieindziej", niż Mickiewicz. Zdawałoby się w takim razie, że już Mickiewicz przynajmniej masonem nie jest. Ale, gdzie tam! Mickiewicz — „należał" także. Dlaczego? I tu następuje rekord. Dlatego, że, — dosłownie: „z k a p i t a ł u a n t y r o s y j s k i e g o, inwestowanego w dziełach Mickiewicza, c z e r p a ł a j u d e o m a s o n e r j a p r z e z s t u l e c i e, z doktryny „Polska jest Chrystusem narodów" albo inaczej — ofiara krwi musi wkońcu przeważyć szalę zwycięstwa — przez pół wieku, a po części i przez drugie półwiecze".

...„Doktrynę: „Polska jest Chrystusem narodów" — najkonsekwentniej, nawiasem mówiąc, rozwinął Krasiński. A on przecież — przyznaje to nawet pan K. — masonem nie był! I mimo to, judeomasonerja czerpała z jego doktryny?... O logiko! coś zawiniła „Merkuremu", że cię tak postponuje? Czyżbyś i ty — „należała"?!

Przejdźmy jednak do rzeczy. Sprawa jest poważna. Jakto? więc p. Kobyliński serjo sądzi, że w P o l s c e, u j a r z m i o n e j i g n ę b i o n e j p r z e z R o s j ę, antyrosyjska postawa cechować powinna była — judeomasonerję? A Polacy jakże się mieli zachować w niewoli rosyjskiej: ugodowo, lokajsko, niewolniczo? Jak ten, o którym pisze Mickiewicz?

„Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga
będzie, jak psa szczekanie, który tak się wdroży
do cierpliwie i długo noszonej obroży,
że w końcu gotów kąsać rękę, co ją targa...

Pisał to do „przyjaciół Moskali". Czy mógł przypuszczać, że kiedyś po jego śmierci, w wolnej ojczyźnie znajdą się Polacy, którzy obelżywemi zarzutami i niskiemi pretensjami kąsać będą także tę rękę, co targała ich obrożę, i z a t o, ż e j ą targała?

...Ale wróćmy do „przyjaciół — Moskali".

Wiadomo, że po uśmierzeniu dekabrystów, Mikołaj I zbliżonego do nich Puszkina wezwał do siebie, ułaskawił i pozwolił pisać, pod warunkiem, że sam będzie go cenzurował.

Puszkin załamał się, warunek przyjął...

Oto jak tę sprawę widzi i przedstawia p. Kobyliński:

„Gdy Puszkin, ocalony przypadkiem od losu swych przyjaciół — dekabrystów, zetknął się(?) wprost z cesarzem Mikołajem I-szym i zaczął się u n a r a d a w i a ć i e m a n c y p o w a ć, podsunięto(!) mu śliczną wietrznicę, przez którą wplątał się w pojedynek z wolnomularzem... i poległ".

Proste jak drut. Dla pana Kobylińskiego niema tajemnic. „Człowiek strzela" a — wcale nie Pan Bóg, ale okazuje się, — masonerja kule nosi. A grunt, że znalazł się wreszcie niepodejrzany zupełnie, niewątpliwy, stuprocentowy anty - mason: car Mikołaj I-szy. Pod jego to dobroczynnym wpływem Puszkin zaczął się dopiero „unaradawiać" i „emancypować". Mickiewicz, coprawda, określił to nieco inaczej:

„...Może kogo spotkała gorsza niebios kara,
może kto z was, urzędem, orderem zhańbiony,
duszę wolną na wieki sprzedał w łaskę cara
i dziś na progu jego wybija pokłony...
Może płatnym językiem tryumf jego sławi
i cieszy się ze swoich przyjaciół męczeństwa... [3])

Tyle Mickiewicz. Cóż, kiedy Mickiewicz był mason...

*

Stwierdzić trzeba, że pisma katolickie, jak

[1]) Duch, a nie „duch m ó j", jak fałszywie cytuje p. Kobyliński.

[2]) Gdybyż krytyk nawiązał do zachodzącego tu po części przeciwstawienia się Rzymowi, Watykanowi, — możnaby zarzut zrozumieć od biedy, — choć to był istotnie nastrój tylko, który przeminął, i Słowacki potem, jak wiadomo, żył i umarł jako praktykujący, gorąco wierzący katolik. Ale krytykowi chodzi tu tylko właśnie o masońskie tajemnicze słowo — „gdzieindziej"...

[3]) Przypuszczenia, niewątpliwie za daleko idące, i sąd za surowy. Ale stanowisko zasadnicze jest jasne.

Z frontu teatralnego

(Wyjątek z listu „Aktora“ do redakcji „Odnowy“.)

W ostatnich trzech dniach wielkiego tygodnia odbywają się tradycyjnie walne zjazdy Związku Zawodowego Artystów Scen Polskich, zwanego w skrócie Zaspem. Dawniej odbywały się one co roku, obecnie raz na trzy lata. Dawniej bywały te trzy dni postrachem dla zarządów miast, dla przedsiębiorców i dyrektorów teatrów. Uchwalano na nich ultymatywnie warunki pracy, obowiązujące we wszystkich teatrach, określano sowite minimum wynagrodzenia dla młodocianych adeptów, nakładano podatki na każdy bilet sprzedany i inne harace na wszystkich przedsiębiorców, projektowano luksusowe budowy domów klubowych za te pieniądze... Wszystko to było pomyślane jako wstęp do nieuniknionej ewolucji, kiedy teatry w kraju obejmie po kolei pod swą władzę sam Związek i zacznie w nich nową erę artystycznej i materjalnej prosperity.

Gdzie się podziały te tak niedawne jeszcze buńczuczne czasy?

Wystarczyło, że Zasp zadał się w imprezę — nie wszystkich, ale jednego zaledwie własnego teatru i cały gmach megalomańskich mrzonek runął, majątek zbyt łatwo zebrany stopniał w mgnieniu oka, a na gruzach imperjalistycznych zamysłów pojawili się nowi ludzie, którzy podjęli porzucony sztandar, z tem samem hasłem: wszystkie teatry pod jedną komendą! Ale byli to już ludzie obcy teatrowi, nastawieni do niego pogardliwie i protekcjonalnie, żądna władzy biurokracja literacka, sto razy gorsza od pospolitej biurokracji. Zasp próbował w swej obronie dawnych metod walki, groził solidarnym oporem, ale spotkał się u okupantów tylko z uśmiechem politowania, popartym dyskretną pogróżką administracyjnego rozwiązania organizacji. I tak skończyło się siedem tłustych lat Zaspowej świetności.

*

Szerszy ogół nie dość zdaje sobie sprawę z tego, że koszta nowego układu stosunków w teatrach stołecznych pokryli w pierwszym rzędzie aktorzy. Swojemi kieszeniami odpokutowali za wszystkie klęski, spowodowane niedołęstwem i niefachowością nowych władców teatralnych. Każdy nowy sezon, to nowy etap zubożenia. Nie zostało zniesione ani jedno ze stanowisk dyrektorskich, administracyjnych, dramaturgicznych, przeciwnie namnożyło się ich bez liku, za to aktorów przetrzebiono liczebnie i na przykładzie najwybitniejszych kolegów zademonstrowano wszystkim, że są w teatrach tylko złem nieuniknionem. Powstały wymyślne systemy angażowań okresowych, na miesiące, na ustaloną liczbę występów, byle tylko jak najmniejszej liczbie zapewnić spokojną całoroczną pracę. Kto z tym systemem się nie godził, temu dobitnie okazano, że bez niego się obejdzie. Młodzież, prosto ze szkoły dramatycznej, popisująca się teraz tak licznie na scenach stołecznych, była przecie zawsze pod ręką. Tym stosunkom zawdzięcza Warszawa powstanie teatru Malickiej, a teatry prowincjonalne i kabarety możność pozyskania na długie okresy Wysockiej, Junoszy, Modzelewskiej, Znicza i wielu innych, zaś wytwórnie filmowe wielką swobodę w operowaniu najlepszemi siłami aktorskiemi.

W tych warunkach, ktoby tam jeszcze łamał sobie głowę nad tem, by za niedostatek dać aktorom rekompensatę w najmilszej dla nich formie zadowolenia artystycznego? Jeżeli z powodu prawie każdej premjery krytyka użala się na marnowanie sił aktorskich przez niewłaściwe używanie w obsadach, można być spokojnym, że nikt się tem nie przejmuje.

Nieznośna atmosfera, panująca w teatrach, wyładowała się w roku zeszłym inicjatywą zwołania nadzwyczajnego zjazdu Zasp, poświęconego li tylko rozważaniu artystycznych warunków pracy w teatrach.

Nie mogło być dwóch zdań co do tego, przeciw komu kieruje się ostrze tego wystąpienia. Ale zjazd odbył się pod czujną kontrolą tych, w których mierzył. I poza bukietem pięknie brzmiących rezolucyj, nic praktycznego z niego nie wynikło. Został osad goryczy i zniechęcenia i sporo rozczarowania po wielkim wysiłku, który uderzył w próżnię. To też tegoroczny normalny zjazd, na którym gromadzą się nieartystyczni kierownicy i reżyserowie, lecz delegaci wielkiej rzeszy aktorskiej, odbywa się w atmosferze, naładowanej elektrycznością.

W interesie naszej pięknej, a tyloma trudnościami miotanej sztuki teatru, życzyć mu należy jak najbardziej owocnych wyników.

Polonia i Głos Narodu, oraz nacjonalistyczne, jak Warsz. Dziennik Narodowy, więc niewątpliwie antymasońskie, zaprotestowały przeciw tym elukubracjom. Zauważono słusznie, że tego rodzaju walka z masonerją jest najlepszą dla masonerji — reklamą.

Zachodzi pytanie, poco Merkuryusz takie artykuły ogłasza? Poco się mąci w tej narodowej kadzi, i tak już do niemożliwości zmąconej? Jaki właściwie cel mają ci nad - Polacy, nad - katolicy, nad - cenzorzy i nad - żandarmi „narodowi”?

Są tacy, którzy nie wiedzą, co czynią. Ale są bodaj i tacy, którzy aż nadto dobrze — wiedzą.

Przegląd Prasy Krajowej

„...NA KTÓREGO WIDOK WSTAJĄ MONARCHOWIE“.

Kurjer Warszawski dał artykuł *Sęka* o filmie z Ignacym Paderewskim. Znakomite uwagi.

> „Nie wypowiadam się osobiście w sprawie trochę naiwnej fabuły, doczepionej do osoby człowieka, *na którego widok z respektem wstają monarchowie:* prawdopodobnie niema wogóle takiej fabuły, któraby mnie, w zestawieniu z wielkością Paderewskiego, nie drażniła.“

A później opis premjery tego wyjątkowego filmu:

> „U nas ta rzecz odbyła się w zgoła nienajwspanialszej sali. Sfery filmowe wystąpiły bardzo poprawnie, z kwiatami i hołdowniczą depeszą. Uproszony przez wspomniane sfery wybitny krytyk i muzykolog, p. Leopold Binental, wygłosił gorące okolicznościowe przemówienie. *Notablów natomiast nie zauważyłem...* Publiczność reagowała w sposób mdły. Było takich parę momentów, że czuło się — naprawdę czuło się! — że chce wstać. Ale czegoś się zawstydziła i... nie wstała.

Oczywiście, *notable* nie przyjechały. A nienotablów nie zawiadomiono i nie zaproszono. Premjera przeszła skromnie, ponieważ nie było w Warszawie ani króla angielskiego, ani króla belgijskiego, ani prezydenta Stanów Zjednoczonych A. P., ani prezydenta Francji, ani wielu innych wielbicieli Mistrza, Patrjoty i wielkiego Męża Stanu.

ZAWIEDZIONA MIŁOŚĆ.

Perypetje Lewjatana z sanacją, czyli oportunisty z demagogiem, budzą duże zainteresowanie w prasie. Nie wchodząc w meritum sprawy, o czem na innem miejscu mówimy i wielokrotnie analizować rzeczowo będziemy, zwróćmy uwagę na figlarność polityczną całego incydentu. Otóż, są biadania słuszne na katastrofalny stan przemysłu i na zacofanie inwestycyjne w porównaniu z konkurencją światową; na to *Gazeta Polska* odpowiada:

> „Coście zrobili, karteliści, z olbrzymim haraczem, który ściągaliście z całej ludności Rzeczpospolitej? Na co poszły te pieniądze? Kto zda z nich rachunek?“

Zdawałoby się, że tego rodzaju spór, dotyczący żywotnych interesów państwa, dałby się doskonale załatwić obrachunkiem w ciszy gabinetów. Tymczasem Lewiatan jeden z pierwszych zgłosił akces do przedsięwzięcia pułk. Koca, uważając, że niema karesu bez interesu, i teraz jest rozżalony, a nawet nasrożony. Nastroje *Gazety Polskiej* określa *Goniec Warszawski* w ten sposób:

> „Jeśli chcecie być przyjaciółmi rządu, to z serca a nie za pieniądze z kieszeni obywateli“.

Maluczko, a doczekamy się w organach wielkiego przemysłu takich samych, jak powyżej, pytań retorycznych, tylko że z małą zmianą adresu i z większą słusznością:

> „Coście zrobili, sanatorzy, z olbrzymim haraczem, który ściągaliście z całej ludności Rzeczpospolitej? Na co poszły te pieniądze, Kto zda z nich rachunek?“

Na razie czytamy nie o wiele mniej w *Kurjerze Polskim:*

> „Na przestrzeni ostatnich lat „Gazeta Polska” wyraźnie specjalizowała się w wydobywaniu na jaw, wyolbrzymianiu rzeczy, które społeczeństwo dzielą.
>
> W dziedzinie politycznej ona była twórczynią terminu „linja podziału“, różniczkującego społeczeństwo na obywateli pierwszej i drugiej kategorji.
>
> W dziedzinie społecznej i ekonomicznej ona była twórczynią przeróżnych linij i linijek, stwarzających z naszego życia skomplikowaną szachownicę.
>
> Upośledzona wieś, a uprzywilejowane miasto; ofiarne rolnictwo, a egoistyczny przemysł; wyzyskiwany drobny przetwórczy przemysł, a żyjący wyzyskiem przemysł wielki, skartelizowany.

Wiele możnaby przytoczyć podobnych konstrukcyj myślowych, zrodzonych w „Gazecie Polskiej" i niosących z sobą destrukcję walk, zawiści i antagonizmów".

No, jak na głos oportunisty, wcale nieźle.

ZAMĘT.

Zaczniemy od anegdoty, którą przytacza *Obrona Ludu:*

— „Czy pan już należy do Obozu? zapytano skromnego człowieka.
— Och, aż 14 razy! Jako rezerwista, jako członek ochotniczej straży ogniowej, jako mieszkaniec miasta, jako członek klubu sportowego „W zęby go", jako bywalec opery, jako palacz papierosów, jako urzędnik, jako radjoamator, jako...
— O Boże, to pan chyba całą duszę wkłada w swe nowe obowiązki?
— Kiedy widzi pan, ja osobiście należę do opozycji."

Anegdota ta ma swoje uzasadnienie: akces zgłaszają obstawione jeszcze z czasów B. B. wydziały i zarządy związków, stowarzyszeń, instytucyj (n. p. L. O. P. P., Związek Krótkofalowców etc.), nie pytając się bynajmniej o zdanie, ale licząc tych, którzy płacą składki lub poprostu są jako członkowie zapisani. Satyryk obliczył na tej podstawie już w zeszłym tygodniu (por. poprzedni numer „Odnowy"), że takich akcesów winno być około 45 miljonów.

A jakże się to przedstawia w rzeczywistości?

Na to pytanie odpowiada *Polonia*. Omówiwszy szerzej akcję kadzichłopską, przechodzi z kolei do innych „gau - sektorów":

„A co słychać w innych sektorach?
Utworzony sektor miejski działa do tej chwili w ukryciu. Czterystu obywateli, którzy podpisali akt jego powstania, prawdopodobnie bez entuzjazmu, czyta w pismach wyjątki ze sprawozdania miejskiej komisji rewizyjnej, mówiące o skandalicznie rozrzutnej gospodarce ich wodza na ratuszu warszawskim.
Do utworzenia innych sektorów zdaje się jest jeszcze daleko. Po uchwałach kongresu ZZZ, znika na odcinku robotniczym jedyna, przynajmniej liczbowo, realna siła, na jakiej płk. Koc mógłby się oprzeć. Dawna Frakcja Rewolucyjna PPS, z p. Rajmundem Jaworowskim na czele, wogóle się nie liczy. Rozporządza wątpliwemi wpływami w kilku związkach pracowników samorządowych na terenie Warszawy i na tem koniec.
A sektor młodzieżowy?
Tu też będzie bardzo trudno coś zdziałać. Ostatnie wybory do Bratnich Pomocy w naszych miastach uniwersyteckich dowiodły jeszcze raz, że grupy, na jakie płk. Koc mógłby liczyć, są znikomo słabe. Na razie upatrzony jest wódz, p. Zdzisław Stahl, ale szeregowców jakoś nie widać."

Nie w tem jednakże tkwi istota obecnego politycznego zamętu, że jakaś grupa usiłuje zebrać na nowo niedobitki dawnych wyznawców i natrafia przy tej sposobności na nieoczekiwane przeszkody we własnem łonie, podejmując nieudane przeważnie z dotychczasowymi wspólnikami rozgrywki. I nie w tem, że jak tonący brzytwy, chwyta się posunięć-unikatów w życiu politycznem ludów europejskich (por. „Odnowa", Z 7 dni). To wszystko idzie na karb reżimu i nie pozostawia czytelnikowi żadnej wątpliwości co do istoty akcji, po tak długich przygotowaniach objawionej. Właściwy zamęt zaczyna się dopiero tam, gdzie do głosu dochodzą t. zw. „kryptokoce", pisma, starające się subtelnem rozumowaniem kropla po kropli wstrzyknąć w niesanacyjnego czytelnika przekonanie, że jest źle, że jest bardzo źle — co każdy chętnie rozumie — i że trzeba szukać wyjścia z sytuacji. Wyjścia tego nie wskazują. Domyślny czytelnik dojdzie do wniosku sam, że „ozon" jest jedynym naprawdę ożywczym składnikiem atmosfery.

W niektórych wypadkach przychodzi nadto z pomocą dość swoista historjozofja. Dowiadujemy się naprzykład z *Gońca Warszawskiego*, że narody dzielą się na „dynamiczne" i „statyczne":

„Norody dynamiczne nie boją się prób i eksperymentów, tak jak nie bali się ich twórcy imperjum rzymskiego, zdobywcy nowych kontynentów 16 i 17 stulecia, pionierzy kapitalizmu czy wreszcie demokratyczni grabarze ustroju feudalnego. Narody statyczne bez wiary i bez dogmatu, za przykładem ostatnich Cezarów czy ostatnich wielmożów feudalnych stoją przed nieznanem jutrem, jakgdyby w fatalistycznem oczekiwaniu mającego się dokonać losu".

Możnaby łacno uproszczoną linję podziału zaszeregować do rzędu pomysłów „pour épater le bourgeois", przeżytych i wyświechtanych, gdyby nie hołd „radosnej twórczości", odchylający niezręcznie cel artykułu. Czytamy:

„W dążeniu do uproszczenia skomplikowanych zagadnień wielu pisarzy przyjęło prostą i wygodną formułę; że właściwie chodzi o walkę dwóch kierunków: z jednej strony faszystowskiego czy komunistycznego imperjalizmu, wysuwającego zasadę omnipotencji państwa, z drugiej demokracji i liberalizmu, opierających się na humanistycznej wierze w człowieka.
Nic fałszywszego nad tę formułę, nęcącą leniwe umysły swoją rzekomą prostotą i jasnością.
Nie! Istota rzeczy nie polega na walce faszystowskiego czy komunistycznego totalizmu z humanizmem demokracji i liberalizmu. Żyjemy w okresie zbyt gwałtownych przemian i poszukiwań, by można było mówić o jakichkolwiek definitywnych kierunkach marszu".

Jeszcze parę podobnych artykułów dynamicznych, a *Goniec Warsz.* będzie... statystą.

Przyczyną zamętu w innym zakresie jest kwestja żydowska, zaogniona świeżo na terenie akademickim. Nie rozróżniając zupełnie wyraźnych odcieni w O. N. R., *Warszawski Dziennik Narodowy* wystąpił z ostrym atakiem przeciwko obozowi zwolenników *ABC:*

„grupa b. oenerowców, skompromitowana swemi sanacyjnemi metodami wyborczemi (chodziło tu o doroczną zmianę zarządów w Bratnich Pomocach, przyp.) wywołała zajścia antyżydowskie, starając się doprowadzić do natychmiastowego zamknięcia uczelni, by młodzież akademicka, oburzona ich postępowaniem, jak najszybciej rozjechała się na wakacje wielkanocne...".

Podziwiać można umiar i głębokie zrozumienie interesu narodowego w odpowiedzi *ABC:*

„Walkę w obozie narodowym rozpętało Stronnictwo Narodowe. Napewno nie wszyscy w jego organizacji z tego się radują, nie wszyscy wybranie sobie nas za głównego przeciwnika pochwalają. Większość ofiarnych działaczy Stronnictwa radaby iść z nami ramię przy ramieniu. Ale do walki pchają czynniki, które z temi nastrojami wśród własnych podkomendnych nie chcą się liczyć.
Kto się z tego cieszy? Nie my, którzybyśmy radzi wszystkie nasze siły zwrócili przeciw wspólnemu przeciwnikowi. Nie ci ofiarni działacze Stronnictwa, bo oni w terenie widzą, jak groźny wróg codziennie podkopuje się pod polskie szańce.
Jedynie żydzi i organizowany przez nich fołksfront zacierają ręce. Jedynie garść ludzi, nie liczących się z odpowiedzialnością za losy Polski, ma tanią uciechę."

KOMU DOBRZE W BEREZIE?

Pod tym tytułem czytamy w *„ABC":*

„Stwierdzono, że niektóre komendy policyjne posługują się motocyklami i samochodami dla wyjazdów w celach niezwiązanych ze służbą, lub do miejscowości posiadających dogodne połączenia kolejowe.
Tak np. jeden z samochodów komendy miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej od lipca do listopada 1935 r. na ogólną ilość około 10.000 przejechanych kilometrów, przebył 5.700 km. na wyjazdy do miejscowości mających połączenie kolejowe oraz około *2600 km. na przejazdy prywatne*, inny zaś samochód w okresie od sierpnia do listopada 1935 r. na ogólną ilość 2.200 przejechanych km. przebył około 1.300 km. na wyjazdy do miejscowości, mających połączenie kolejowe i koło 460 km na *przejazdy służbowe nieuzasadnione*."

„ABC" nie może się oduczyć pakowania nosa w sprawy prywatne tak potężnych filarów systemu, jak dostojnicy z komendy obozu odosobnienia...

Dalej w temże „ABC" czytamy:

Honorarja za prace nienapisane.
Stwierdzono, że redakcja „Gazety Administracji i Policji Państwowej" wypłaca znaczne zaliczki, niekiedy po kilka tysięcy złotych, na poczet honorarjów za przyszłe, nieokreślone bliżej, prace autorskie".
Należałoby wniknąć głębiej w te wygodne i lekkie zarobki „bez pracy"!

Bez „wnikania głębiej" możemy wyjaśnić „ABC" owe tajemnicze „prace autorskie": są to prawdopodobnie specyficzne „luzy budżetowe", mające na celu umożliwienie wybranym „mniej surowe" życie... dla ojczyzny.

Z Prasy Zagranicznej

PODRÓŻ LONDYŃSKA KRÓLA LEOPOLDA.

Pisze *„Times":*

„W kołach politycznych angielskich spodziewają się, że w najbliższych dniach z ust króla Leopolda padnie ostateczna i jasna definicja życzeń belgijskich w sprawie neutralności".

„Daily Telegraph" przewiduje inny termin:

„Król Leopold zaprosi prawdopodobnie ministra Edena do Brukselli na koniec kwietnia. Angielski minister spraw zagranicznych będzie miał wtedy sposobność wypowiedzieć się w stolicy Belgji w sprawie nowej polityki mocarstw zachodnich względem Belgji".

Z innego punktu widzenia dotykają tej kwestji *„Liverpool News":*

„Brytyjski ambasador w Rzymie prowadzi obecnie tajne pertraktacje z ministrem Ciano w sprawie udziału Włoch w gwarancji niezawisłości i neutralności belgijskiej. Włochy miały podobno zażądać, aby ewentualna interwencja nie była zawisłą od wspólnego ustalenia przez Włochy i Anglję faktu, czy w danym wypadku wystąpienie wojenne będzie skwalifikowane jako napad. W ten sposób stałaby się znowu aktualną sprawa definicji napastnika".

Wrażenia prasy berlińskiej podaje p. M. Lorette:

„Nie ulega przecież żadnej wątpliwości, że Rzesza będzie śledzić z bardzo bliska rozmowy, które będzie prowadził w przyszłym tygodniu król Leopold z kierownikami polityki angielskiej. Zain-

teresowanie w Berlinie będzie tem większe, że uważa się tam belgijski punkt widzenia na nową formułę neutralności za nienaruszalny. Oczywiście Niemcy trzymają się nadal tego punktu widzenia i dokładają starań, aby komentarze w tym duchu ukazywały się również w prasie brukselskiej. Z większym niż kiedykolwiek naciskiem podkreślają, że Belgji należy przyznać „prawo stanowienia o sobie” i że jedynie tylko uznanie bezwzględnej neutralności tego kraju przez cztery wielkie mocarstwa zainteresowane może zapewnić podstawę konsolidacji pokojowej na Renie”.

Z podobnym naciskiem wyraża się *„Berliner Tagblatt”*:

„Wiedzą o tem doskonale w Brukseli, że gwarancja nienaruszalności terytorjum belgijskiego wtedy tylko będzie miała wartość, jeśli ją uznają wszystkie cztery narody; a nie wtedy, jeśli dwa z tych narodów zechcą sobie nadal urządzać z tego terytorjum przedpole dla ich obrony narodowej”.

Dorzuca *„L'Action Française”*:

„Sprawy to bardzo delikatnej natury i niebezpieczne, któreby nigdy nie doszły do głosu, gdyby Briand nie był poświęcił rzeczywistości przyjaźni francusko - belgijskiej dla chimery przyjaźni francusko - niemieckiej”.

W tej chwili jedyna nadzieja w Anglji. Tam się też zwraca *„Paris — Midi”*:

„Sądząc z niektórych komentarzy angielskich można przewidywać, że angielski minister spraw zagranicznych skorzysta ze sposobności, aby uzyskać wyjaśnienia następujących dwóch punktów:

1) że terytorjum belgijskie nie będzie mogło być użyte nigdy, w żadnym wypadku, za bazę operacyj wojennych jakiegokolwiek mocarstwa,

2) że w razie konfliktu Wielkiej Brytanji i Francji z trzeciem mocarstwem Belgja przeciwstawi się możliwości ataku powietrznego przez jej terytorjum”.

POLONICA.

Pan vicepremjer Kwiatkowski nie ma dobrej prasy zagranicą. A może nie ma tylko dobrych korespondentów, co zresztą w skutkach na jedno wychodzi. Skutki te są dosyć nieprzyjemne, zwłaszcza o ile chodzi o Anglję. Tak np. projekt Centralnego Okręgu Sandomierskiego („COS”) krytykuje surowo *„The Economist”*:

„Z punktu widzenia finansowego program ministra Kwiatkowskiego nasuwa wielkie zastrzeżenia. Prowadzi on do tego, że rynek pieniężny będzie coraz bardziej drenowany przez pożyczki państwowe. Nadzieje na istotną poprawę bardzo niskiej stopy życiowej 30 miljonów robotników i chłopów należy odsunąć przynajmniej na kilka lat, przyczem trudno jest przewidzieć polityczne konsekwencje takiej sytuacji. Rządy polskie nie wykazują w swej polityce gospodarczej zrozumienia faktu, że Polska jest krajem bardzo biednym”.

Również krytycznie ustosunkowuje się *„Financial News”* do konwersji pożyczki stabilizacyjnej, która, jak wiadomo, była w znacznych ilościach umieszczona na rynkach zagranicznych:

„Decyzja rządu polskiego wywrze niewątpliwie bardzo złe wrażenie w City. I to nie tylko dlatego, że krok ten został powzięty bez porozumienia z angielskimi posiadaczami obligacyj, ale głównie dlatego, że rząd polski nie dostarczył najdrobniejszych faktów ani cyfr, któreby mogły usprawiedliwić tę decyzję”.

Azet.

ERRATA.

W numerze 17 „Odnowy” w art. Mec. Kijeńskiego na str. 5 w. 18 od końca należy czytać „odbiegają” zam. „odbierają”.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. Nr 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1,50; zagranicą zł. — 2,— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; ½ st. — zł. 125,—; ¼ str. — zł. 75,—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. **WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA”, SP. Z OGR. ODP.**

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.